

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 14 (1076) 5 KWIETNIA 1981 R. CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

Krzyż z znakiem wiary ● Przegląd prasy religijnej ● Głos o stabilności i tendencjach rozwojowych Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego ● Kościół narodowy w poglądach Józefa Wybickiego ● Joachim Lelewel ● Tajemnicza postać Sługi Bożego ●



„A gdy Go prowadzili, zatrzymali niejakiego Szymona Cyrenejczyka, który szedł z pola, i włożyli na niego krzyż, aby go niósł za Jezusem. A szła za Ním rzesza ludu i niewiast, które biadały i płakały nad Ním” (Łk 23, 26—27)

NIEDZIELA MĘKI PAŃSKIEJ

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Hebrajczyków —
9,11—15

Bracia! Chrystus stawszy się Najwyższym Kapłanem dóbr przyszłych przez wyższy i doskonalszy, a nie ręką uczyniony, to jest nie z tego świata, przybytek, i nie przez krew kozłów albo cielców, lecz przez własną krew wszedł raz do miejsca Świętego dokonawszy wiecznego odkupienia.

Jeśli bowiem pokropienie krwią kozłów i wołów i posypanie popiołem z jałowicy poświęcało skalanych ku oczyszczeniu ciała, jakóż daleko więcej krew Chrystusa, który przez Ducha Świętego samego siebie bez skazy ofiarował Bogu, czyści sumienie nasze od uczynków martwych, abyśmy służyli Bogu żyjącemu.

I dlatego jest pośrednikiem nowego przymierza, żeby przez śmierć poniesioną na odkupienie przestępstw popełnionych za przymierza pierwszego, wezwani posiadli obiecane im dziedzictwo wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Psalm responsoryjny — 143, 1—10

Refren: *Wysłuchaj Panie, słów modlitwy mojej*

1. Usłysz, o Panie, modlitwę moją i przyjm moje błaganie; w wierności swojej wysłuchaj mnie, w swej sprawiedliwości.
2. Wysłuchaj mnie, Panie, albowiem duch mój omdlewa; nie ukrywaj przede mną swego oblicza.

Refren: *Wysłuchaj Panie, słów modlitwy mojej*

3. Spraw, bym rychło doznał Twojej łaski; bo w Tobie pokładam nadzieję.
4. Oznajmij, jaką drogą mam kroczyć, bo wznoszę do Ciebie moją duszę.

Refren: *Wysłuchaj Panie, słów modlitwy mojej*

5. Wybaw mnie, Panie, od moich wrogów; do Ciebie się uciekam.
6. Naucz mnie czynić Twoją wolę; bo jesteś moim Bogiem.

Refren: *Wysłuchaj Panie, słów modlitwy mojej*

Ewangelia według św. Jana — 8, 16—59

Onego czasu: Mówił Jezus rzeszom żydowskim: Kto z was dowiedzie mi grzechu? Jeśli wam prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Wy dlatego nie słuchacie, bo nie jesteście z Boga.

Odpowiedzieli tedy Żydzi i rzekli Mu: Czyż nie słusznie mówimy, że jesteś Samarytaninem i czarta masz?

Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale oddaję cześć Ojcu memu, a wyście mnie znieważyli. Ja nie szukam własnej chwały, ale jest ktoś, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli kto zachowa naukę moją, nie zazna śmierci na wieki.

Tedy Mu rzekli Żydzi: Teraz poznaliśmy, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a ty mówisz: Jeśliby kto zachował naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Czyżes Ty większy od ojca naszego Abrahama, który umarł? Nawet prorocy pomarli. Za kogo się uważasz?

Odpowiedział Jezus: Jeśli ja sam siebie chwale, chwała moja niczym nie jest. Ale jest Ojciec mój, który mnie uwielbia i o którym wy powiadacie, że jest Bogiem waszym, a nie poznaliście Go. Ale ja Go znam i jeślibym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym wam kłamcą. Ale znam Go i nauki Jego strzegę. Abraham, ojciec wasz, z radością wyglądał dnia mego, a ujrzał i uweselił się.

Rzekli tedy Żydzi do Niego: Piećdziesięciu lat jeszcze nie masz a Abrahama widziałeś?

Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierw nim Abraham był, JAM JEST.

Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego, a Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni.

K

im jest Jezus Chrystus”? Tak pytali apostołowie. „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?” Takie pytanie postawi swoim apostołom Jezus. „Za kogo się uważasz?” Tak pytali faryzeusze. Zagadnieniu — kim jest Jezus Chrystus — poświęcona jest i dzisiejsza perykopa ewangelijna.

Prowadząc dialog ze słuchaczami Jezus naucza o sobie i o Ojcu, starając się wykaazać, że Ojciec i On są jedno, są jednym. Przez to samo Jezus Chrystus ogłaszał i stwierdzał, że jest BOGIEM. Tak też to rozumie

chacze, wśród których takie stwierdzenie wywołało nowe dyskusje i spory. Ich epilogiem jest postawienie Jezusowi formalnego pytania: — „Za kogo się uważasz?”. Krótka odpowiedź Jezusa przeszła wszelkie ich oczekiwania. Zapewne prędzej spodziewaliby się zawalenia świątyni czy góry Synaj, a może i końca świata. Co usłyszeli? „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: pierw nim Abraham był. JA JESTEM”. Na te słowa Żydzi zareagowali gwałtownie. Ich reakcję można sobie jedynie wyobrazić. Jedni zatkali sobie uszy, inni skulili się pod brzmieniem bluźnierstwa w ich mniemaniu, jeszcze inni — zgodne z przepisami Prawa — „porwali kamienie, aby je rzucić na Niego. Jezus jednak ukrył się i wyszedł ze świątyni”. Dlaczego tak gwałtownie zareagowali? Bo zrozumieli sens Jezusowej odpowiedzi.

Aby zrozumieć sens tej odpowiedzi trzeba nam cofnąć się do tego wydarzenia ze Starego Testamentu, które miało miejsce na Synaju. Tam to przybył Mojżesz, żeby się schronić przed faraonem egipskim. Tam właśnie widzi w zupełnej pustyni rzecz wielce zdumiewającą,

Jezus jest Bogiem

bo krzak płonący już od jakiegoś czasu i nie spalający się. Mojżesz zaciekawiony zbliża się. I wtedy rozpoczyna się dialog między Bogiem a Mojżeszem. „Gdy zaś Jahwe ujrzał, że Mojżesz podchodził, żeby się przyjrzeć, zawołał:

„Mojżeszu, Mojżeszu! On zaś odpowiedział: Oto jestem. Rzekł mu Nie zbliżaj się tu! Zdejm sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą. Powiedział jeszcze Jahwe: Jestem Bogiem ojca twego, Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba. Mojżesz zastonił twarz, bał się bowiem zwrócić oczy na Boga. (Wj 3 4—6).

Mojżesz bał się. Nie tylko on. Człowiek bał się i niekiedy i dzisiaj boi się spotkania z Bogiem. Bał się Jakub, gdy we śnie ujrzał majestat Boży. Po przebudzeniu zawołał: „O jakże to miejsce przeżywa grozę. Prawdziwie to jest dom Boga i brama do nieba” (Rdz 28, 17). Majestatu Boga przeraził się i prorok Izajasz (zob. Iz 6,1—5). Nie dziwne to, że i Mojżesz bał się. Zawsze bowiem w Starym Testamencie miejsce, wydarzenie związane z objawianiem się Boga, jest otoczone atmosferą grozy, samo zaś miejsce jest nieprzystępne. Ale Bóg objawia się i woła, tym razem na Mojżesza. Woła po to, aby mu zlecić misję, a także po to, aby objawić mu swoje imię.

„Mojżesz zaś rzekł Bogu: Oto pójdę do synów Izraela i powiem im. Bóg ojców naszych posłał mię do was. Lecz gdy oni mnie zapytają jakie jest Jego imię, to cóż mam powiedzieć? Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: JESTEM, KTÓRY JESTEM. I dodał: Tak powiesz synom Izraela: JESTEM posłał mnie do was” (Wj 3, 13—14). Imię Boga — JESTEM, KTÓRY JESTEM — Izraelici oddawali przez słowo JAHWE. Imię to Bóg określił w sposób jakże tajemniczy, bo określił siebie po prostu jako Kogoś, kto JEST. On jest zawsze.

Wróćmy teraz do pytania z dzisiejszej Ewangelii. „Za kogo się uważasz?”. A Jezus odpowiedział: „JA JESTEM”. A więc określił się tak samo, jak Bóg Mojżeszowi, określił się tymi samymi słowami. Nazwał się po prostu JAHWE.

W religii narodu izraelskiego słowo „JAHWE” uchodziło za najświętsze. Słowa tego nie wolno było wymawiać. Ten, kto ośmieliłby się je wymówić, był bluźniercą. Prawo Mojżeszowe nakazywało takiego delikwenta ukamienować. Tymczasem Jezus wymówił te słowa. Mało — odniósł je do siebie, nazwał siebie imieniem Jahwe. Dla Żydów było to straszne bluźnierstwo. Należało więc Jezusa ukamienować i to natychmiast. Ale Jezus, korzystając zapewne z zamieszania, jakie powstało w świątyni, ukrył się.

Wyżej napisałem, że Bóg dał Mojżeszowi odpowiedź jakby wymijającą. Na pytanie: Jakie jest Twoje imię, odpowiedział: JESTEM. KTÓRY JESTEM. Swoje imię określił po prostu jako istnienie. Bóg jest. Jest od wieków i jest po wszystkie wieki. A Kim jest Bóg? Boga można zobaczyć w Jego czynach. Tak Go poznawali Izraelici. Zobaczyli Go jako Tego, który wyzwalał ich z Egiptu. Poznawali Go jako Tego, który karmił ich manną na pustyni. Później zaprowadził ich na górę Synaj, aby tam dać swoje Prawo i zawrzeć z ludem przymierze. Bóg jest Tym, który wprowadził ten lud do ziemi Obiecanej. I Tym, który zamieszkał pomiędzy tym ludem. Ale i Tym, który karał ten lud za grzechy, który zsyłał klęski, wygnania i niewole. Wreszcie Tym, który wyzwalał i przywracał do życia.

Bóg przez swoje działanie dał się poznać jako Ten, który jest, jest dla człowieka, jest dla nas i z nami.

Wreszcie Bóg dał się poznać jako Ten, który przyszedł do ludzi w ludzkim ciele. Dał się poznać jako JEZUS CHRYSZTUS. I ten Jezus Chrystus określa się jako „JESTEM” i mówi: „Jeśli nie uwierzycie, że JA JESTEM, pomrzecie w grzechach swoich” (J 8, 24).

A my wierzymy Jego słowom. Wierzymy, że jest BOGIEM, a BÓG jest JEZUSEM CHRYSZTUSEM. Nie chcemy pomrzeć w grzechach, dlatego prosimy słowami Psalmisty: „Wysłuchaj Panie, słów modlitwy mojej... nie ukrywaj przede mną swego oblicza... Naucz mnie czynić Twoją wolę, bo jesteś moim Bogiem”.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

Z

niedziela dzisiejszą wchodzimy w okres Męki, Pańskiej, kiedy to Kościół częściej niż kiedy indziej ukazuje nam krzyż Chrystusa. Równocześnie zwraca on naszą uwagę na miłość niebieskiego Ojca, który „Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). Zachęca nas wreszcie do wdzięczności względem Jezusa Chrystusa za to, że „uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci i to śmierci krzyżowej” (Flp 2,8) oraz, że „przez mękę swoją i krzyż, świat odkupił raczyć”.

Postępując drogą ukazaną nam przez Syna Bożego, staramy się o określenie znaku naszej wewnętrznej tożsamości. Pomaga nam w tym Apostoł, gdy pisze: „Gdy Żydzi znaków się domagają, a Grecy mądrości poszukują, my zwiastujemy Chrystusa ukrzyżowanego” (1 Kor 1, 22-23a). Znak ten ukazuje nam także pobożność ludowa. Bowiem w znanej pieśni wielkopostnej śpiewamy między innymi:

„Gdy Cię skrzywdzono, albo zraniono,
Lub czyjeś serce zawiodło:
O, nie rozpaczaj, módl się, przebaczaj,
Krzyż niech ci stanie za godło”.

Toteż w rozważaniu niniejszym zastanowimy się nad tym, że krzyż, na którym umarł Zbawiciel jest dowodem naszej przynależności do Chrystusa i Jego Kościoła oraz znakiem tożsamości chrześcijanina.

* * *

Jednym z podstawowych nakazów boskiego Nauczyciela było przykazanie miłości wszyst-



„(...) uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci i to śmierci krzyżowej” (Flp 2,8)

wanego, Jan Gwalbert przebaczył winowajcy. Przewycięzając świadomość krzywdy, jaką wyrządzono jemu i jego rodzinie, dał dowód, że w pełni zasłużył na miano ucznia Chrystusowego. Okazał się w pełni chrześcijaninem.

Krzyż Chrystusa był również dla apostoła Pawła nie tylko znakiem rozpoznawczym, ale jego mądrością i siłą. Dał temu wyraz, gdy pisał: „Co zaś do mnie, niech mnie Bóg uchowa, abym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana Jezusa Chrystusa” (Gal 6,14). Uzasadnieniem takiego zaangażowania Apostoła są słowa: „Albowiem uznalem za właściwe nic innego nie umieć między wami, jak tylko Jezusa i to ukrzyżowanego” (1 Kor 2,2). Z krzyża wreszcie czerpał Apostoł Narodów siłę, która czyniła go praktycznie niepokonanym. Świadomy tego, mógł on napisać: „Zawszad uciskani, nie jesteśmy jednak przygnębieni, zakłopotani, ale nie zrozpaczeni, prześladowani, ale nie opuszczeni, powaleni, ale nie pokonani” (2 Kor 4,8-9).

Również i w naszych czasach nie brak jest ludzi, dla których krzyż nie jest jedynie pozostałością tradycji, pamiątką po rodzicach czy muzealnym zabytkiem, lecz znakiem zbawienia oraz dowodem przynależności do Chrystusa i jego Kościoła. Dają oni temu wyraz w najtrudniejszych chwilach swego życia. Należał do nich również pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, prof. Kazimierz Lepszy. Aresztowany w sposób podstępny wraz z innymi naukowcami podwawelskiego grodu (podczas słynnej „Sonderaktion Krakau” w dniu 6 listopada 1939 r.), znalazł się w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Przy oddawaniu rzeczy osobistych prof. Lepszy zwrócił się z prośbą do nadzorującego SS-mana, by pozwolił mu za-

Krzyż znakiem wiary

kich ludzi, nie wyłączając nieprzyjaciół. Dał On temu wyraz w kazaniu na górze, mówiąc: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy was prześladowają, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie, bo słońce jego wschodzi nad złymi i dobrymi i deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mt 5,44-45). Nie poprzestając na słowach, zasadę tę realizował Bóg-Człowiek w sposób najbardziej doskonały.

Nikt nie doznał większego zawodu, a nawet krzywdy niż Jezus Chrystus, który — jak podkreśla Ewangelista — „do swej własności przyszedł, ale swoi go nie przyjęli” (J 1,11). Mimo to nadal nie szczędził współziomkom dowodów swej dobroci. Chodząc bowiem po palestyńskiej ziemi nie tylko głosił dobrą nowinę, ale karmił głodnych, pocieszał strapiionych, uzdrawiał chorych i wskrzeszał umarłych. Jednak niepomni na otrzymane z ręki dobra, „jego to zabili, zawieszony na drzewie” (Dz 10,39) krzyża. A jakby mało było tego cierpienia, przechodząc obok krzyża, wrogowie szydzili ze Zbawiciela i urągali mu. Jednak i wtedy Syn Boży nie tylko sam wspaniałomyślnie im to darował, ale jeszcze modlił się dla nich o przebaczenie, mówiąc: „Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią” (Łk 23,34). I to był szczyt Jego miłości względem ludzi.

W czasie publicznej działalności Bóg-Człowiek często zachęcał słuchaczy do wstępowania w jego ślady. Wyrazem tego są choćby słowa: „Jeśli kto chce pójść za mną, niechaj zaprze samego siebie i bierze krzyż swój... i naśladuje mnie” (Łk 9,23), oraz: „Kto nie dźwiga krzyża swojego, i nie idzie za mną, nie może być uczniem moim” (Łk 14,27). Jednak naśladować Chrystusa, to nie tylko przyjmować z jego ręki krzyż codziennych obowiązków wraz ze wszystkimi następstwami, ale dźwigać go z takim usposobieniem, z jakim dźwigał go Zbawiciel. Zaś zrezygnować z noszenia krzyża, to po prostu oddalić się od Chrystusa i przestać być jego uczniem.

Umilowanie krzyża Chrystusowego uzdolni-

ło apostołów do największych poświęceń dla sprawy Ewangelii. Świadczy o tym — między innymi — fakt, że kiedy przywódcy żydowscy „kazali ich wychłostać, (i) zabronili im mówić w imieniu Jezusa... oni odchodzili sprzed oblicza Rady Najwyższej, radując się, że zostali uznani za godnych znosić cierpienia dla imienia jego” (Dz 5,40-41). Ta miłość kazała im szukać tego krzyża i przyjmować go z radością. Przykładem w tym względzie jest św. Andrzej apostoł. Ewangelie nie piszą o żadnych jego niezwykłych czynach, jednak tradycja (opierająca się wprawdzie na źródłach apokryficznych) sławi jego wielkie umiłowanie Zbawiciela i jego krzyża. Toteż, kiedy zobaczył krzyż, na którym miał umrzeć, zawołał: „O krzyżu dobry, któryś z członków Chrystusa wziął krasę i ozdobę! Krzyżu gorąco umiłowany, z tęsknotą oczekiwany, nieustannie wyglądany, a wreszcie dla mej spragnionej duszy przygotowany: Zabierz mnie spośród ludzi i zawieź do Mistrza mego” Podobnie pozostali apostołowie (z wyjątkiem św. Jana, który umarł śmiercią naturalną) nie zawahali się dla sprawy Chrystusowej złożyć ofiary z własnej krwi i życia.

Również w ciągu wieków istnienia Kościoła nie zabrakło naśladowców Zbawiciela w tym względzie. Jednym z nich był potomek patrycjuszowskiego rodu z Florencji, św. Jan Gwalbert († 1073). W czasie walk, jakie przewalały się przez jego ojczyznę, stracił jedynego brata. Jako ostatni męski potomek rodu, stosownie do panujących zwyczajów, obowiązany był do wymierzenia zabójcy krwawej zemsty. Był właśnie Wielki Piątek, kiedy — będąc w podróży — spotkał się „oko w oko” z zabójcą. Serce jego zawrzało gniewem. Wspiął się więc na koniu i dobył miecza, by zadać mu śmiertelny cios. Wówczas bezbronny w tej chwili zabójca, podnosząc do góry krzyż z wizerunkiem Zbawiciela, zawołał: „W imię Chrystusa, przebac!” I stała się rzecz niespotykana. Nie bacząc na obowiązek „vendetty”, dla miłości Ukrzyżo-

trzymał mały krzyżyk. A kiedy profesor to uczynił, wymierzył mu potężne uderzenie w twarz. To samo powtórzyło się jeszcze po raz drugi i trzeci. Wreszcie hitlerowiec z wściekłością rzucił krzyżyk na ziemię, dając w ten sposób wyraz pogardy dla tego znaku.

Zdawał sobie zapewne prof. Lepszy sprawę na co się naraża, decydując się ucałować krzyżyk. Nie zawahał się jednak tego uczynić, dając w ten sposób wyraz swej wiary i miłości do krzyża oraz wyznając, że jest chrześcijaninem.

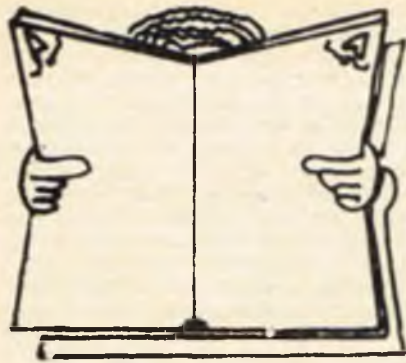
Krzyż towarzyszy naszemu Narodowi od przeszło tysiąca lat. Spotykamy go bowiem w świątyniach, na mogiłach naszych bliskich oraz przy wiejskich drogach, na naczelnym miejscu znajduje się w naszych domach i mieszkaniach. Pamiętać jednak należy, żeby krzyż nie był jedynie rekwizytem, nie mającym wpływu na wewnętrzne ludzkie postawy oraz ich zewnętrzne postępowanie. W takim bowiem wypadku sprawdza się to, co słusznie zauważył Mickiewicz pisząc:

„Krzyż wbity na Golgocie, tego nie wybawi,
Kto w sercu swoim krzyża nie postawi!”

Nastąpi to jednak wtedy, gdy w domu i w szkole, w pracy i w podróży, w czasie odpoczynku i zabawy, będziemy mieli krzyż Chrystusa nie tylko przed oczyma, ale w sercu i duszy. Gdy na każdym miejscu i w każdej chwili naszego życia kierować się będziemy zasadami Ewangelii i nauką płynącą z krzyża.

Dopiero wówczas — całym swoim życiem — będziemy mogli wyznać za Apostołem: „Nie wstydę się Ewangelii” (Rz 1,16). Nie wstydę się Chrystusa. „Niech mnie Bóg uchowa, abym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Gal 6,14). Jestem chrześcijaninem, a krzyż jest znakiem mojej tożsamości. Z tym znakiem pragnę żyć i umierać.

Ks. JAN KUCZEK



PRZEGLĄD PRASY RELIGIJNEJ

W 75 rocznicę urodzin znakomitego pisarza Romana Brandstaettera, „Tygodnik Powszechny” (Nr 6) publikuje artykuł ojca Jana Góry OP, pt. „Rozmowa z żoną pisarza”, w którym czytamy:

„Nie byliśmy jeszcze wtedy małżeństwem. Mój przyszły mąż pracował w biurze Polskiej Agencji Telegraficznej przy nasłuchu radiowym w Jerozolimie. Było już po północy, kiedy skończył pracę. I wtedy, tamtej nocy, wśród gazet walających się po pokoju i zalegających tam stertami zobaczył tę kopię rzeźby Ukrzyżowanego. Dlaczego ją właśnie zauważył i podniósł wtedy z podłogi, dlaczego zabrał ją wtedy ze sobą i zachował? Nikt, nawet sam mąż tego nie wie, i nie może wiedzieć. Bo naprawdę, to przecież nie on Go zobaczył pierwszy. Pierwszym był Ukrzyżowany, który tamtej nocy spojrział na mojego przyszłego męża i odszukał go. To On odnalazł go tamtej nocy i przywołał do siebie. Po latach już jako znany pisarz, sam powie o tamtej nocy i tamtym wydarzeniu, jako o smudze najwspanialszego światła, jakie widział w swoim życiu.

„Idąc tej nocy do pracy, nie przypuszczałem, że będzie to noc jedyna w swoim rodzaju, że podczas jej krótkiego trwania nie tylko ujrzę z oslepiającą wyrazistością sens mojego życia, ale nieoczekiwanie dokonam wyboru pod auspicjami postaci, której współludziału w mojej decyzji nigdy nie przewidywałem”.

— Historia nawrócenia mojego męża... Przepraszam... Roman nie lubi, gdy się mówi o jego nawróceniu. Raz do mnie powiedział: „Ja nie byłem poganinem, bym się miał nawracać. Po prostu uznałem Nowy Testament za całkowite wypełnienie Obietnicy Pańskiej zawartej w Starym Testamencie. I na tym koniec. Cała reszta była tylko logiczną konsekwencją tego faktu”. I ma na pewno rację. Przecież jest z tego samego co i Chrystus narodu wybranego.

— „Roman nigdy z Biblią się nie rozstaje. Zachowuje się tak, jakby doszedł już do przekonania, że wszystkie inne książki „są tylko nieudolnym komentarzem do tej jedynej Księgi”. Ta Księga wszystkich ksiąg, ta jego Pieśń nad pieśniami, gada do niego różnymi głosami. Niekiedy mówi głosem napomnienia. Innym razem woła z głębokości. Jest jego pamięcią. Cokolwiek poznał i pokochał w Biblii, jest opowiedziane. Cały jego żywot. Biblia była jego pierwszą nauczycielką. Na Biblii uczył się czytać i pisać. Ona nauczyła go myśleć, szukać prawdy i mądrości.

Instytut badań literackich w Warszawie zorganizował konferencję poświęconą twórczości laureata Nagrody Nobla, Czesława Miłosza. Marek Zaleski w „Tygodniku Powszechnym” (Nr 6) przedstawił przebieg obrad, które zgromadziły przedstawicieli ośrodków polonistycznych z całej Polski. Oto fragment tego sprawozdania:

„Kolejny Miłosz, to Miłosz — moralista własnego narodu. Właściwie Miłoszowi „widzenie planetarne”, które w połączeniu z dystansem do spraw „własnej wioski”, w jaki wyposażyla poetę kondycja emigranta, sprawia, że Miłosz mówi do nas w sposób opanowany i pozbawiony emocji, czego nie potrafi wielu współczesnych poetów. pozujących na Skargów i Stańczyków.

I wreszcie Miłosz — klasyk. To, jak podkreślali referenci, nie jest tylko kwestia nowego ustawienia głosu w poezji polskiej. Nawrót ku dykcji Mickiewiczowskiej, niechęć wobec różnych estetyzmów i literatury, która żywi się literaturą. To koncepcja twórczości jako „opowieści o patetycznej, groteskowej fantastycznej przygodzie zlatynizowanych Słowian, obfitującej w tak zwane wartości ogólnoludzkie”, jak to formułował Miłosz — autor podręcznika historii, literatury polskiej. Wnosząc chociażby ze stylu pisania podręcznika i zawartych w nim opinii — jak zauważył Treugutt — nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z klasykiem, pasującym się z tandetą myślową kultury i wątkami myślenia autorytarnego.

Miłosz — klasyk, dowodził — Krzysztof Dybczak („Poezja pełni istnienia”), to także poeta, który koncentruje się na obejmowaniu całości ludzkiego doświadczenia wyniesionego z podróży do piekieł XX wieku, ukazuje je unikając patosu, ujawniając „oszustwo swoje i swojej epoki” metodą ironii.

W „Myśli Społecznej” (Nr 9), Tadeusz Wyszomirski opublikował rozmowę przeprowadzoną z Markiem Mejorem z Uniwersytetu Warszawskiego, który przygotowuje pracę doktorską na temat filozofii buddyjskiej, oraz jest autorem książki pt. „Buddyzm”. Oto fragment tej rozmowy:

„Myśl Społeczna”. Często w opracowaniach mówi się o tym, że buddyzm jest religią ateistyczną. Czy nie jest to raczej negatywny sposób wyrażania się o Absolutie z racji jego niepoznawalności?

Marek Mejjor: Zauważyłem, że wielu badaczy nurtuje ten pro-

blem. Religia ateistyczna to dla naszych pojęć coś bardzo zastanawiającego. Rzeczywiście buddyzm zaprzecza istnienia Boga osobowego. W Mahajanie najwyższy ideał stanowi bodhisztwa — doskonały altruista, który upodobił się do Buddy, nie zbawia się jednak sam. Jakby wstrzymując ten proces ze względu na litość do innych stworzeń. W Hinajanie odpowiada mu bohater duchowy arhant zbawiający się własnym wysiłkiem. Nie mówi się ani o Bogu, ani o duszy. Absolut jest z natury niewyraźalny, a dostępny jedynie w duchowym doświadczeniu mistycznym „samadhi”. Religijność ludowa natomiast uznaje liczne kategorie bóstw opiekuńczych i innych. W buddyzmie mahajany doszło do całkowitego ubóstwienia Buddy Gautamy, który się odtąd stał „bogiem nad bogami”. Do pomocy w dziele zbawienia miał nieprzeliczone zastępy bodhisattwów. Rozwinął się kult religijny Buddy. Buddyzm nie jest jednolity, gdyż w poszczególnych krajach chętnie wchodził w symbiozę z zastanyimi wierzeniami. W Chinach asymilował taoizm, w Japonii szinto, czy w Tybecie pierwotną religię tego kraju bon.

„Myśl Społeczna”: Badacze są zdania, że buddyzm wywarł wpływ na myślenie europejskie, konkretnie w starożytności pod jego wpływem rozwinęła się podobno szkoła stoików. Jakie jest pańskie zdanie o tych powiązaniach?

Marek Mejjor: Dotychczasowe badania nad filozofią grecką i buddyjską nie wykazują wyraźnych śladów takich związków. W filozoficznej myśli europejskiej buddyzm funkcjonuje poprzez Schopenhauera i jego fascynację nirwaną. Idea ahimsy (dosłownie — niekrzywdzenia) wywarła duży wpływ na Schweitzera.

„Myśl Społeczna”: Jak ocenia Pan obecną w naszej kulturze modę na Orient?

Marek Mejjor: Jestem nastawiony do niej raczej krytycznie. Ponieważ przesłania nam często wartości własnego dziedzictwa kulturowego. Zainteresowania te najczęściej wydają się płytkie i dyletanckie. Chociaż nie zawsze, niekiedy można zaobserwować przejście od bezkrytycznej fascynacji Orientem do próby bardziej twórczego nowego spojrzenia na własną tradycję.

W tygodniku „Zorza” (Nr 8), Jan Bereta w artykule pt. „Radość życia” przedstawił kilka refleksji związanych z problemem obrony poczętego życia i naturalnej regulacji urodzin.

„Nikt nie ma prawa uważać się za właściciela ludzi. Każde życie poczęte ma prawo do egzystencji, uszanowanie tego prawa jest warunkiem wolności i sprawiedliwości społecznej. Dziecko przecież nie jest częścią ciała kobiety, tym bardziej jej własnością. Nawet o własnym ciele nie możemy decydować w sposób dowolny. Przecież żaden lekarz nie ma prawa obciąć komuś na żądanie ręki czy nogi. Czy to, że poczęte dziecko nie ma jeszcze świadomości (?), możliwości decydowania i sprzeciwu, powinno pozbawiać je prawa do życia?

Nie ma takiej sytuacji, która usprawiedliwiałaby zabicie człowieka niewinnego — żadne warunki, niskie pobory czy trudności w pracy. Antykoncepcja, bo wiele o niej mówiliśmy „sprzyja” sztucznym poronieniom...

Chodzi zaś o to, by podejmowano i rozwijano działania, zmierzające do obrony poczętego życia. Słyszy się wprawdzie argument, iż dobrodziejstwem Ustawy jest to, że eliminuje przypadki śmierci kobiet wskutek niefachowego spędzenia płodu, to równocześnie przyjmuje za pewnik fakt, iż lepiej zabijać dzieci, bo są małe, niż dorosłe kobiety, gdyż są już duże. Tymczasem czym innym jest śmierć zadana, czym innym poniesiona wskutek swego złego czynu. Wszak nikt nie zmuszał kobiety do przerywania ciąży. Dziecku żaden wybór nie przysługuje”.

W tygodniku „WTK” (Nr 9) ukazał się artykuł Jana Wagnera pt. „Wierzący w partii”.

„Jeśli odnowa ma mieć charakter głęboki i nie werbalny a faktyczny, to musi mieć w pierwszym rzędzie charakter moralny, czyli musi zabezpieczyć partię przed tymi mechanizmami, które właśnie w tej płaszczyźnie działają destruktywnie. Takim mechanizmem jest zasada przyjmowania ludzi wierzących w szeregi partii przy założeniu, że staną się oni niewierzącymi, przyjmując za własny materializm marksistowski. Myślę, że zarówno w przypadku ludzi po prostu wierzących, jak i w przypadku ludzi posiadających wykrystalizowany i racjonalnie uzasadniony światopogląd religijny, musi to budzić wątpliwości natury moralnej, i to u osób dokonujących owej „redukcji” w nie mniejszym niż u samych „redukowanych”. Sytuacja ta, nawet gdy u samych ludzi wierzących mających w perspektywie utracić wiarę, refleksji takich nie budzi, prowadzi często do wewnętrznej podziału i zakłamania rzutuującego tak na obecność tych ludzi w partii jak i na ich działalność w społeczeństwie. I — wbrew sugestiom Brodzińskiego — dwuznaczność obecności takich ludzi w partii i dwulicowość dotyczy zarówno tych, którzy dysponują wykrystalizowanym światopoglądem jak i tych, których związek z religią ma charakter tradycyjny i emocjonalny, choć u pierwszych wygląda ona inaczej niż u innych. Ta sytuacja po prostu moralnie uwiiera i demoralizuje i dlatego wielu ludzi i to nie tylko z zewnątrz partii, ale przede wszystkim wewnątrz niej zastanawia się nad jej moralną kwalifikacją i nad własnym stosunkiem do niej. Czyni tak np. Wojciech Giełżyński, gdy w polemice ze stanowiskiem zajmowanym w przytoczonym wyżej fragmencie artykułu Loranca, z jego przekonaniem, iż człowiek wierzący może się stać członkiem partii tylko pod warunkiem, że stopniowo wyzbrodzi się religijności, pisze: „Taki człowiek jednak co chyba jasne dla każdego, nie jest wierzący, jest po prostu dwulicowcem. Jako wyznawca światopoglądu laickiego zgłaszam tu protest przeciw propozycji Loranca, nie chciałbym być w partii z bezideowymi cynikami”.

Rozmyślanie

„Zaangażowanie się” to słowo bardzo dzisiaj używane. używa się go dla oznaczenia oddania się ludzi swoim braciom, szczególnie w walce o „struktury” i o bardziej ludzkie warunki pracy.

Człowiek nie może kochać Boga, jeżeli nie kocha swoich braci. Nie kocha zaś ich,

Zaangażować całe swoje życie, żeby zbawić wszystkich ludzi

jeżeli pozwala na ich cierpienia nie reagując na nie. Im bardziej świat idzie naprzód, tym bardziej zło wciska się w życie polityczne, ekonomiczne, społeczne; organizacyjne, przepisy, prawa...; nawet w rzeczy, w to wszystko, co się nazywa „strukturami”. Na tym cierpi człowiek. W ratowaniu go już nie można zadowolnić się pojedynczym wypadkiem, choćby bardzo wspaniałomyślnym wyciągnięciem kogoś z nędzy; trzeba rozpocząć walkę na płaszczynie struktur, a jednak chrześcijanin nigdy nie może zapominać, że jego zaangażowanie się ma ostatecznie na celu zbawienie człowieka i budowanie Królestwa.

Jeżeli zostawisz rannego na drodze bez udzielenia mu pomocy, będziesz ukarany za to, że się nie zaopiekowałeś człowiekiem będącym w niebezpieczeństwie śmierci.

Jezus Chrystus powiedział, że jeżeli mi-niesz obojętnie cierpiącego brata, nie będziesz miał życia wiecznego.

Wiedzieć, że

ludzie umierają z głodu, żyją w norach albo wcale nie mają gdzie mieszkać, są bezrobotnymi lub dostają nędzną zapomogę, są niewolnikami warunków pracy, istnieją analfabeci, ludzie udręczeni przez epidemie, opuszczeni starcy... itd... wiedzieć o tym i nic nie robić to podpisać przed Bogiem własne potępienie.

Nie ma na ziemi wielu sposobów kocha-

nia Boga; jest tylko jeden: oddać się braciom. Jest natomiast wiele sposobów oddania się braciom.

Jeżeli starasz się rozwinąć w sobie życie wewnętrzne nie rozwijając życia zewnętrznego swych braci, trwasz w złudzeniu, bo nie możesz myśleć o złączeniu się z Jezusem Chrystusem w ciszy swojej duszy, jeżeli zostawisz obok siebie wzywają-

cego cię Jezusa Chrystusa, cierpiącego i umierającego.

Jeżeli Ojciec umieścił cię w świecie i utrzymuje na ziemi, nie mów: „Mam specjalne powołanie” albo „Pomagam ludziom duchowo”.

W twojej komienicy, dzielnicy, w pracy... czekają na ciebie twoi bracia i nie możesz uciec od konkretnej miłości braterskiej.

To prawda, że Bóg może od niektórych ludzi żądać większego udziału w kontemplacji, ale poza wyjątkowymi, które trzeba poddawać skontrolowaniu. On nigdy nie zwalnia z miłości wypowiadającej się czynami.

W człowieku istnieje zło, i to tak głębokie, że żaden człowiek nie może wyrwać go bez Bożej pomocy.

Światu potrzebny chrześcijanin (człowiek-Chrystus), potrzebny mu jesteś ty, żeby ratować świat i struktury.

Człowiek jest jednością; trzeba z takim samym wysiłkiem ratować całego człowieka, nie zaś dzisiaj ciało, a duszę jutro.

Musisz ratować świat, takie jest twoje powołanie jako człowieka.

Musisz zbawić świat w Chrystusie, takie jest twoje powołanie jako chrześcijanina, ale tylko w jedności działania, gdy angażujesz się jako „człowiek-chrześcijanin”, zbawisz świat, a zbawisz go w Chrystusie!

Całe twoje zaangażowanie musi być brane i przeżywane w duchu wiary.

Jesteś członkiem wielkiego ciała ludzkości,

Jesteś członkiem wielkiego Ciała Mistycznego.

W ciele każdy członek ma własne zadanie.

Nie fantazja i upodobanie mają kierować wyborem twego zaangażowania się, ale wola odpowiedzenia na zamiary Ojca względem ciebie.

Patrz

na dary, jakie Pan złożył w twoje ręce, na miejsce, na którym cię postawił, na osoby, wśród których każde ci odbywać drogę, odkryjesz zadanie, jakie ci przeznacza.

Jeżeli jesteś w zespole, pozwól swoim braciom sobie pomagać i kontrolować się; razem macie zbawić świat.

Wielu słabych, nikczemnych, a w każdym razie egoistów siada, żeby nie musieć iść.

Lepiej narazić się na małe zabrudzenie się w marszu niż umierać siedząc.

Wartość zaangażowania się nie wypływa z jego przyrodzonego znaczenia, ale ze stopnia obecności, gotowości oraz miłości, jakie wnosisz do tego zaangażowania się.

Skuteczne i autentyczne zaangażowanie się zakłada, że

oświecony wiarą,

ufając dzięki nadziei,

trafiony miłością,

sam się włączysz i włączysz swoją działalność w plan Ojca.

Wówczas będziesz mógł szczerze mówić: „Ojciec nasz, który jesteś w niebie, przyjdź królestwo Twoje”.

MICHEL QUOIST

„Niezwykły dialog”

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (545)

w opracowaniu bp. M. Rodego

Licznych publikacjach, a realizować je pragnął w swojej konkretnej działalności: codziennej, kościelnej, społecznej i również politycznej.

Już we wczesnej swojej młodości ujawniał docieklive zdolności, w wyniku czego w latach młodzieńczych miał trudności w zakresie przyjęcia, a zwłaszcza praktykowania treści głównych prawd chrześcijaństwa. Przed całkowitą i trwałą niewiarą obronił go i ochronił jego nieco starszy od niego brat — Jan Maria La Mennais, wikariusz w S. Paolo, który spowodował, że jego młodszy brat, wprawdzie dopiero mając lat już 22, ale przyjął I Komunię św. I odtąd stał się H.F.R. de Lamennais bardzo zaangażowanym teistą. Przy współpracy i pomocy bezpośredniej wspomnianego już wyżej brata swojego wydał w 1808 roku książkę pt. *Reflexions sur l'état de l'Eglise en France pendant le 18 siecle et sur la situation actuelle*, czyli po polsku *Refleksje o stanie Kościoła we Francji w XVIII w. i o aktualnym położeniu*. Książką tą naraził się władzom państwowym, skrytykował bowiem w niej szereg postanowień i decyzji Napoleona I, a rozpowszechnianie jej zostało oficjalnie zabronione. Również wraz ze swoim bratem wkrótce opracował nowe dzieło, które jednak ukazało się dopiero po upadku Napoleona (1814), pt. *La tradition de l'Eglise sur l'institution des évêques*, czyli po polsku *Tradycja Kościoła odnośnie do instytucji biskupów*. Po różnych przejściach w St. Paolo, gdzie był jakiś czas nauczycielem matematyki, krótkim pobytem w Paryżu, następnie w Anglii, osiadł w Paryżu (1815). Tu wstąpił do seminarium duchownego i po krótkich studiach teologicznych w tymże seminarium im. św. Sulpicjusza otrzymał święcenia kapłańskie. Wkrótce wydał dzieło, które uczyniło go znanym w ówczesnej Europie, dzieło pt. *Essai sur l'indifférence en matière de religion* (1817—1823; — 4 tomy), czyli *Rozprawa o indyferentyzmie religii* (polskie wyd. fragmentów pt. *Wstęp do*

działa o obojętności w przedmiocie religii, 1821). W książce tej wystąpił zdecydowanie przeciw panującemu indyferentyzmowi religijnemu, ale jednocześnie broniąc religii, w ogóle opowiedział się za tradycjonalizmem, a również i w specyficznej formie — panteizmem. Twierdził bowiem, że religia w ogóle jest produktem tzw. rozumu powszechnego (*sens commun*; *raison générale*) i w tym łańcuchu coraz doskonalącego się ewoluowania religii jednym z najwyższych obecnie rozwiniętych produktów świadomości religijnej jest chrześcijaństwo i jego instytucjonalizacja — Kościół Rzymskokatolicki, którego najwyższym widzialnym autorytetem i organem jest papież. Książka wywołała ogromną dyskusję i wrzawę wśród teologów i wśród katolików w ogóle. Lamennais jednak nie przyjął krytyki, ani upomnień, ani rad. Wydał w odpowiedzi obronę atakowanej książki, mianowicie: *Défense de l'Essai sur l'indifférence*, czyli *Obrona rozprawy o indyferentyzmie*; tu również wypowiedział szereg poglądów niezgodnych z rzymskokatolicyzmem. Wzmogły się więc ataki na niego ze strony teologów i działaczy katolickich. Ale naraził się też politykom i politologom ówczesnym m.in. po swojej publikacji pt. *La religion considérée dans ses rapports avec l'ordre politique et civil* (1825); wypowiedział tu szereg krytycznych uwag pod adresem współczesnych poglądów i praktyk politycznych i administracyjnych w ogóle, ale w szczególności Francji i pod adresem duchowieństwa, zwłaszcza biskupów, czyli różnej rangi prałatów, dalej zakonów, a również skrytykował stosunki panujące w szkolnictwie, szczególnie w uniwersytecie paryskim. To wszystko spowodowało oczywiście ogromną polemikę w prasie, w pałacach i salonach. W takiej też atmosferze stawiania, ale i odpierniania zarzutów odnośnie do ortodoksyjności, czy nie ortodoksyjności rzymskokatolickiej poglądów i działalności H.F.R. de Lamennais, przyjął go w 1824 roku papież Leon XII, Wszelako spotkanie to



Poza krajem ojczystym, na wszystkich kontynentach świata liczba Polaków i Amerykanów polskiego pochodzenia sięga zawrotnej wysokości około 1—12 milionów. Najwięcej mieszka ich w USA i Kanadzie. Polacy kanadyjscy wyróżniają się szczególną aktywnością w utrzymaniu mowy ojczystej oraz wiary swych ojców i na równi z Polakami z USA corocznie odwiedzają „stary kraj”, tj. Polskę.

Na całym świecie działa kilkadziesiąt placówek oświatowo-kulturalnych. Polonia Amerykańska, Belgijska, Francuska i Kanadyjska prowadzi kursy języka polskiego, polskie szkoły, licea a nawet wyższe uczelnie. Najliczniejsze i najpopularniejsze oczywiście są szkoły na poziomie nauczania powszechnego, w których lekcje odbywają się raz lub dwa razy w tygodniu po trzy-cztery godziny. W tych początkowych szkołach dzieci polskie uczą się nie tylko języka ojczystego, ale także historii, geografii, literatury, tradycji narodowych i naturalnie zasad wiary katolickiej, praktyk religijnych i miłości rodzinnego kraju ojców i matek. Dzieci w tych szkołach korzystają z podręczników i pomocy naukowych zdobywanych z niemałym trudem przez nauczycieli, opiekunów i krewnych zamieszkałych w Polsce.

Nauczyciele polonijni często zwracają się ze swoimi kłopotami związanymi z nauczaniem dzieci polskich za granicą do Towarzystwa „Polonia”. Każdego roku ta pożyteczna instytucja wysyła do różnych krajów świata kilkadziesiąt tysięcy książek, czasopism, plansz, map, zdjęć, filmów, przezroczy, elementarzy i

wiele innych środków dydaktycznych. „Polonia” dostarcza też tytuły Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych, np. „Zwycięstwo pod Grunwaldem”, „Wrzesień Warszawski”, „Wisła — dziś i jutro”, „Hołd Pruski”, „Na Pojezierzu Kaszubskim” i wiele, wiele innych.

Większość dzieci w Kanadzie, w dużych ośrodkach polonijnych USA jak: Chicago, Cleveland, Pittsburg, Filadelfia, Nowy Jork i innych kształcą się w tzw. Klubach Polskich, w Domu Polskim, nawet w prywatnych domach. Najliczniejsza grupa jednak uczęszcza do tzw. polskich szkół sobotnich prowadzonych przez siostry polskie przy parafiach. Uczą się one w tych szkołach bardzo chętnie i z dużym sentymentem. To właśnie z myślą o tych dzieciach przez 35 lat naszej niepodległości ukazało się 65 różnych podręczników szkolnych np. „Opowieści z dziejów Polski” bogato ilustrowane zdjęciami, mapami itp. Na rok 1981 w szkołach polonijnych przewidziano ukazanie się „Ilustrowanego słownika języka polskiego”, podręcznika do geografii „Polska — ziemia i ludzie” oraz bardzo ciekawie opracowanego przez Ewę i Feliksa Przyłubskich „Elementarza dla Polonii — czytam i piszę po polsku” — nacechowanego patriotyzmem i wiarą ojców. Nauczyciele polonijni otrzymali — obok wielu innych — polsko-angielską wersję dziecięcych i młodzieżowych czasopism wychodzących w Polsce: „Świerszczyk”, „Płomyczek”, „Płomyk”, „Młody technik”. Do wielu szkół polskich w Kanadzie i w USA dociera też — co odnotowujemy z dużą radością — tygodnik „Rodzina” — organ Ko-

ścioła Polskokatolickiego w naszym kraju, cieszący się wśród polonijnych rodzin szczerym uznaniem za propagowanie idei wychowania religijnego i za całokształt problematyki życia w polskiej rodzinie współczesnej. W materiałach ww. czasopism znajdują się wiersze i opowiadania, materiały do obchodów rocznic narodowych, wiele ciekawych zdjęć fotograficznych, wskazówek dla rodziców i dwojki.

Najważniejszą pomocą szkolną dla polonijnych nauczycieli są coroczne kursy wakacyjne organizowane w Polsce. Do roku 1980 uczestniczyło w nich ponad 600 nauczycieli ze wszystkich krajów europejskich i pozaeuropejskich. Od 1975 roku kursy te lokalizowane są w Lublinie. Prowadzi je Polonijne Centrum Kulturalno-Oświatowe Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie oraz Towarzystwo „Polonia”. Mimo że wielu polonijnych działaczy — działaczy — którzy podobnie jak ich uczniowie zasiadają podczas wakacji w szkolnych ławach w Lublinie — dzieli odległe nieraz o tysiące kilometrów miejsce urodzenia, wiek i zainteresowania, zwyczaj i obyczaje — to jednak jedno jest wspólne: polskie pochodzenie, przynależność do tego samego narodu, umiłowanie ojczystej polskiej mowy i wiary przodków, wspólność kultury ojczystej. Bo odwieczną tęsknotą i prawdą jest i zawsze będzie to, że: język polski łączy wszystkich Polaków rozsiadanych po wszystkich zakątkach kuli ziemskiej w jedną wielką rodzinę i w kraj, któremu imię POLSKA.

ANTONI KACZMAREK

CZYTAMY I PISZEMY PO POLSKU

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (346)

nie sprowadziło myśli i działań Lamennais na tory prawowiernej rzymskokatolickiej teologii i nauki społecznej. Lamennais nie odstępował od swoich poglądów, owszem radykalnie je, żądał wyraźnie: wolnej religii w wolnych państwach, rozdzielenia Kościoła od państwa, a we współpracy m.in. przede wszystkim z → Lacordaire'm w wydawanym dzienniku L'Avenir drukował swoje artykuły, których treść niejednokrotnie dotykała bezpośrednio zarówno rządzących, polityków, jak i hierarchów kościelnych, i samej również rzymskokatolickiej religii, teologii jako doktryny, zerwania przez Kościół z panami tego świata — monarchami, a ujęcia się za uciskanymi, za ludem. Lamennais był karany grzywnami z powodu swoich wystąpień i publikacji swoich poglądów. Wreszcie pap. Grzegorz XVI specjalnie wydaną dnia 15.VIII.1832 roku encykliką *Mirari vos* potępił poglądy Lamennais i jego działalność, a również pismo L'Avenir tak ze względu na niektóre ich treści, jak i ze względu na sposób ich ujęcia, czy wypowiedzenia. Podczas gdy → Lacordaire ukorzył się i pojednał się z Kościołem i przyjął wskazania papieża, Lamennais mimo iż o to zabiegało wielu wysoko postawionych ludzi i jego starszy brat, Lamennais, chociaż 10 września 1832 roku również podpisał akt swojej kapitulacji, dalej prowadził swoją działalność, a kiedy go upomniano, stwierdził, iż tamten akt kapitulacji dotyczył jedynie bezpośrednio spraw religii i teologii. A podpisany mimo wszystko znowu nowy akt kapitulacji (11.XII.1833 r.) nazwał później aktem wymuszonym, a dał temu taki właśnie wyraz między innymi sprawami w publikacji pt. *Affaires de Rome*, czyli *Sprawy Rzymu*, opublikowanej w 1836 r. (2 tomy), w której nadto już bardzo wyraźnie nie tylko głosił swoje odejście od Kościoła Rzymskokatolickiego, ale → deizm i demokrację pełną jako ustrój i religię przyszłości. A jeszcze przedtem ogłosił chyba najgłośniejsze swoje, mające w ciągu 25 lat 100 wydań i tłumaczone na wiele języków, dzieło, mianowicie *Paroles d'un croyant* (1834: w j. polskim

wydane w tymże samym roku pt. *Słowa wierzące*), czyli *Słowa wierzącego*. Tu nie tylko powtórzył uprzednio już głoszone swoje najważniejsze poglądy, już też wyraźnie potępione przez papieża, ale i nowe, a nadto bardzo ostro i potępiająco odniósł się do współczesnych rządzących, zarówno świeckich, jak i kościelnych, nazywając ich nie parlamentarnymi słowami, Kościół zaś Rzymskokatolicki nazwał zdraczką ludzkości, a książąt synami szatana. Dowodził też, że rewolucja jest nie tylko prawem ludu, ale jego obowiązkiem i że z niej dopiero wykształtuje się nowe demokratyczne państwo i wyjdzie odrodzone chrześcijaństwo. Papież książkę tę potępił też specjalną encykliką *Singulari vos* z dnia 15 lipca 1834 roku. W podobnie ostrym i nieprzejednanym tonie były utrzymane treściowo i werbalnie również następne jego prace, np. *Esclavage moderne* 1837—1839, czyli *Niewolnictwo nowoczesne; Livre du peuple* (1840), czyli *Księga ludu; Le Pays et le Gouvernement* (1840), czyli *Kraj (państwo) i rząd* (ostatnimi książkami naraził się władzy państwowej i został ukarany grzywną). Napisał też dzieło, w którym przedstawił swoją filozofię, a której z kolei nicią przewodnią i istotą filozoficzną są wspomniane już wyżej: deizm z jednej strony, a z drugiej również panteizm, a mianowicie *Esquisse d'un philosophe* (1841—46; 6 tomów), czyli *Szkic wywodów filozofa*. Zmarł nie pojednany z Kościołem Rzymskokatolickim; odmówił przyjęcia ostatnich sakramentów. Został pochowany na cmentarzu Père-La Chaise, ale, nie wiadomo w którym miejscu. Po chwilkim zaś o nim zapomnieniu jego dzieła ukazały się w trzech zbiorowych wydaniach, a mianowicie: *Oeuvres complètes* (10 tomów; 1844—47); *Oeuvres posthumes* (1855—58; 6 tomów), czyli *Dzieła pośmiertne*) czyli wydanej po jego śmierci i *Oeuvres inédites* (1866), czyli *Dzieła nie wydane*. Wiele z jego dzieł w całości czy tylko we fragmentach ukazało się również w tłumaczeniu polskim. Podkreślił

GŁOS O STABILNOŚCI I TENDENCJACH ROZWOJOWYCH POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

Na łamach „Rodziny” niejednokrotnie wspomniane było studium **Hieronima Kubiaka** pt. „Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych Ameryki w latach 1897—1965. Jego społeczne uwaunkowania i społeczne funkcje”, wydane w 1970 r. w „Ossolineum”. Obecnie autor, dyrektor Instytutu Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego, powraca do tej tematyki w artykule pt. „Współczesne tendencje rozwojowe Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA”, zamieszczonym w ostatnim numerze kwartalnika „Przegląd Polonijny” (rok VI — 1980 — z. 4).

Rozwój w ostatnich latach polskich i amerykańskich badań na tematy polonijne zdopingował autora — jak sam pisze — do nowych badań nad PNKK. M.in. poddał analizie protokoły kolejnych synodów powszechnych (1967, 1971, 1975, 1978), kolejne roczniki tygodnika „Straż” (1966—1979) oraz dokumentację wielu parafii. Wiosną 1977 r. przeprowadził szereg wywiadów z duchownymi PNKK, w tym z biskupami: Franciszkiem Rowińskim, Antonim Ryszem i Walterem Słowakiewiczem. Zapoznał się z wynikami badań przeprowadzonych w 1978 r. w parafii pw. Wszystkich Świętych w Chicago przez dr Barbarę Leś z Instytutu Badań Polonijnych (które ogłoszone będą w książce pt. „Kościół w procesie asymilacji Polonii amerykańskiej” w „Ossolineum”). Na podstawie tych materiałów źródłowych H. Kubiak wykazuje, że sprawdziły się sformułowane w jego studium sady ogólne o charakterze prognostycznym odnośnie PNKK.

Nie uległa zmniejszeniu liczba wyznawców PNKK w Stanach Zjednoczonych, określana na ok. 300.000 wiernych, „Pewnym przeobrażeniem uległo natomiast terytorialne rozmieszczenie parafii Kościoła. Choć przeważająca większość tych parafii znajduje się nadal w północno-wschodnich regionach USA, to jednak stale wzrasta liczba parafii i misji w stanach, gdzie nie było dotychczas jednostek strukturalnych PNKK, zwłaszcza na Południu (głównie w wyniku migracji emerytalnych na Florydę) i Zachodzie USA (głównie w wyniku migracji w poszukiwaniu awansu społecznego do Kalifornii, Arizony, Teksasu). Nie ulega wątpliwości, iż tendencja ta wywołana została przez ogólne prawidłowości migracji wewnętrznych ludności amerykańskiej i pośrednio jest dowodem narastającej mobilności pionowej wyznawców Kościoła”.

Mówiąc o rozmieszczeniu terytorialnym parafii autor wspomina również o rozwoju parafii kanadyjskich PNKK oraz o wznowieniu działalności misyjnej w Brazylii. Parafie kanadyjskie



Biskup Franciszek Hodur (1866—1953), organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie oraz Kościoła Polskokatolickiego w Polsce

PNKK należały początkowo do diecezji Buffalo-Pittsburg i miały status wyodrębnionego senioratu kanadyjskiego. W miarę wzrostu ilościowego seniorat kanadyjski otrzymał w 1968 r. status samodzielnej diecezji, podległej jurysdykcyjnie Pierwszemu Biskupowi PNKK.

Misja PNKK wśród Polonii Brazylijskiej, prowadzona w latach dwudziestych i trzydziestych, została przerwana w latach 1937—1938 wskutek nacjonalizacyjnych ustaw prezydenta Getulio Vargasa. Ponowne podjęcie działalności misyjnej na terytorium brazylijskim nastąpiło w latach siedemdziesiątych. „Istnieją podstawy, aby założyć, iż misje w Brazylii zakończą się sukcesem, zwłaszcza w tych ośrodkach, gdzie już przed II wojną światową istniały parafie PNKK”.

Rozwój ilościowy wiernych PNKK autor wiąże z procesami demograficznymi zachodzącymi w tej społeczności. Jest to społeczność duża i prężna, o dodatnim przyroście naturalnym, co zapewnia stabilność i rozwój wspólnotom wiernych PNKK. „Zatem z tej perspektywy nie grożą Kościołowi w dającej się przewidzieć przyszłości żadne istotne niebezpieczeństwa”.

Kościół składa się głównie z Polaków zamieszkałych w USA oraz Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy w poszczególnych parafiach stanowią od 90 do 96 proc. ogółu wiernych. W

wyniku małżeństw mieszanych znajduje się w Kościele również pewna grupa osób innej narodowości, zwłaszcza włoskiej, francuskiej, irlandzkiej, litewskiej, słowackiej i rosyjskiej.

Kościół wciąż odczuwa brak duchownych. Synody lat siedemdziesiątych wiele miejsca poświęcały sprawom powołań i rozwojowi Seminarium Duchownego w Scranton. Na XIV Synodzie Powszechnym utworzono Towarzystwo Przyjaciół Seminarium Duchownego, które działa na rzecz budzenia powołań kapłańskich oraz uzyskania potrzebnych środków finansowych dla kształcenia nowych kadr duchownych.

Czy Kościołowi — działającemu na terytorium USA — nie grozi z biegiem czasu niebezpieczeństwo utraty charakteru polskości? „Twierdzą — pisze autor — że dalszy rozwój PNKK nie doprowadzi do wyeliminowania istotnych polskich treści kulturowych z jego tradycji, ponieważ taka eliminacja zagroziłaby integralności Kościoła (i jako ruchu religijnego, i jako instytucji). Treści te ulegną natomiast uniwersalizacji, to znaczy eksponowany będzie przede wszystkim ich ogólnoludzki sens, przy jednoczesnym zmniejszeniu się nacisku (i duchownych, i wiernych) na konkretno-historyczne formy pierwotnego przejawiania się tych treści. Procesowi temu będzie towarzyszył (tak ze strony kierownictwa Kościoła, jak i je-

go wiernych) stały nacisk na symulację partnerską, a więc podkreślającą równą ważność tradycji kulturalnych wszystkich grup etnicznych we współczesnej kulturze amerykańskiej”.

Odnośnie stabilności zasad ideowych i ustrojowych PNKK autor m.in. pisze: „Kościół pozostał całkowicie wierny swym pierwotnym zasadom ideowym (...), pozostał demokratyczną organizacją, w której głos wiernych (mężczyzn i kobiet) brzmi równie silnie jak głos księży i biskupów. Strategiczne dla Kościoła decyzje podejmują nadal synody powszechne przez głosowanie, i to po otwartej, a nie pozorowanej dyskusji. W ostatnich latach taki charakter miały np. dyskusje nad: rozwojem i podziałem terytorialnym Kościoła (problem Kanady i Brazylii), zasadami tworzenia i podziału budżetu, funduszem emerytalnym dla księży, wyborem i konsekracją nowych biskupów, stosunkiem do tradycji własnych (w tym polskości), rozwojem instytucji i organizacji PNKK oraz postawą innych wyznań (problemu ruchu ekumenicznego i interkomunii).

Program synodów, a także materiały przygotowywane na poszczególne sesje są dostarczane wszystkim delegatom jeszcze przed rozpoczęciem obrad. Często owe materiały bywają przygotowywane przez komisje powołane przez synod. Jeżeli synod nie może osiągnąć uzgodnionego stanowiska w jakiejś ważnej sprawie, to rozwiązanie kontrowersyjnego problemu pozostawia się do kolejnego synodu. Dlatego też twierdzą, że demokratyczne zasady zawarte w Konstytucji Kościoła mają charakter rzeczywistych norm regulujących współżycie nie tylko w ramach parafii, lecz także diecezji oraz całego Kościoła”.

Autor dla przykładu przytacza, że w obradach XIII Synodu uczestniczyło oprócz biskupów 61 księży i 291 osób świeckich, w XIV Synodzie — 109 duchownych oraz 365 świeckich delegatów, w XV Synodzie — 121 duchownych i 458 świeckich delegatów.

Miło jest wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego czytać te słowa, napisane przez naukowca specjalizującego się w problematyce polonijnej. Naukowy osąd uczonego potwierdza to, co początkowo — jako wiarą tysięcy rzesz wiernych Kościoła Narodowego w Polsce i na obczyźnie — było dla nauki nieuchwytnie. Bóg rzadzi losami świata, narodów i swego Kościoła, w którym szczególne miejsce wyznaczył społeczności zorganizowanej przez świetlaną pamięć, Biskupa Franciszka Hodura.

JÓZEF WIĘCKOWSKI

KOŚCIÓŁ NARODOWY

w poglądach

JÓZEFA WYBICKIEGO



Portret
Józefa Wybickiego
pędzla
Marcelego
Bacclarellego

Twórca naszego hymnu narodowego był jednym z wielu wybitnych Polaków domagających się stworzenia Kościoła narodowego. Józef Wybicki (1747-1822) pragnął powstania Kościoła polskiego, nie tylko dla niezależnienia politycznego od Rzymu, ale przede wszystkim dla podniesienia moralnego Polaków, co miał gwarantować powrót do zasad pierwotnego chrystianizmu.

Autor „Mazurka Dąbrowskiego” pochodził ze starego kaszubskiego rodu, osiadłego w Będominie, koło Kościerzyny. W swym pamiętniku pisał: „Roku 1747, dnia 29 września, urodziłem się we wsi dziedzicznej, nazwanej Będomin, w województwie pomorskim, 5 mil od Gdańska leżącej. Ojciec mój, Piotr Wybicki, sędowy ziemski mirachowski, a matka Konstancja z Lińskich, córka Lińskiego, dziedzica dóbr Brodnica pod Gdańskiem...” We wczesnym dzieciństwie jego wychowaniem zajmował się stryj Franciszek Wybicki — archidiacon pomorski. Dalsze wykształcenie zdobywał w szkole prowadzonej przez jezuitów w Starych Szkotach pod Gdańskiem. Sam pogłębiał swą wiedzę, a później studiował na uniwersytecie w Lejdzie. W 1773 roku zawarł związek małżeński z Kunegundą Drwęską.

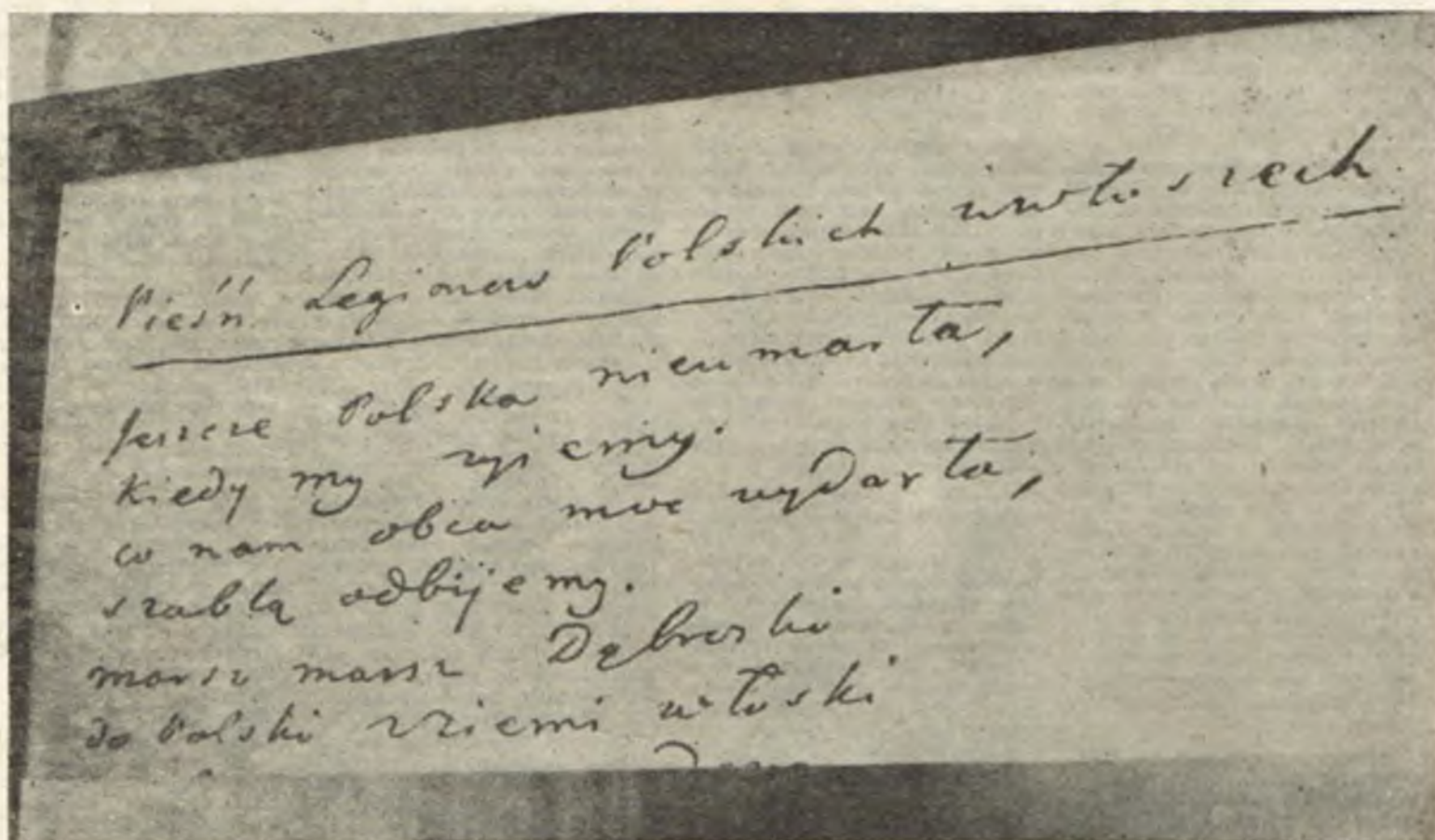
Kariere polityczną zaczął wcześniej, bo już jako dwudziestoletni młodzieniec zo-

stał wybrany kościerskim posłem na sejm. Przez szereg lat działał niestrudzenie w opozycji sejmowej.

Po pierwszym rozbiore Polski, 1772 roku, wraca na rodzinne Kaszuby i rozpoczyna owocną działalność gospodarczą, zakłada pierwsze na tym terenie manufaktury, tartaki i papiernie. Sławy przysparzała Wybickiemu „będomińska akademia”, będąca miejscem spotkań i dyskusji okolicznej szlachty. Od roku 1776 zostaje włączony w życie polityczne kraju. Rozpoczął wieloletnią pracę w sądownictwie ogólnokrajowym. Stał się bliskim współpracownikiem króla Stanisława Augusta, uczestnicząc w słynnych obiadach czwartkowych. Wybicki jest autorem wielu dzieł literackich m.in. komedii: „Kulig”, opery: „Kmiotek”, „Pasterka zablakana”, „Samnitka”, „Polka”. W 1791 roku napisał celną komedię „szlachcic mieszczańskim”. Dzieła te, jak i twórczość poetycka, są nie mniej cenne od jego słynnych prac prawniczych, choć jest w nich coś z protestanckiego purytanizmu.

Józef Wybicki był jednym z najlepszych znawców prawa państwowego w Polsce. Dlatego został w 1776 roku zaproszony przez Andrzeja Zamojskiego do współpracy nad nowym kodeksem praw, który „nie ma się kończyć na lekkiej poprawce praw dawnych, ale na poprawie Narodu przez

nie. Polacy wiązali wielkie nadzieje z wprowadzeniem nowego kodeksu, licząc na rychłe uzdrowienie stosunków społecznych zagrożonego w swym byciu państwa. Wybicki, w celu przygotowania sprzyjającej atmosfery na przyjęcie tego, nie mającego równych w ówczesnej Europie kodeksu, pisał listy wyjaśniające ducha nowych prac. „Listy patriotyczne do ekskanclerza Zamojskiego prawa układającego pisane, omawiały trzy centralne problemy państwa: rząd, kwestię chłopską oraz stosunek Kościoła do państwa. W ostatniej



Autograf „Mazurka Dąbrowskiego” z 1797 r.

części listów Wybicki zawarł istotę swych poglądów na sprawy konfesyjne w Polsce. Gałą bogatą twórczość literacką świadczy o jego głębokiej religijności. Wybicki przyjmując za podstawę tzw. prawo naturalne, określił granice wolności obywateli interesem wszystkich warstw społecznych. Był pod wpływem koncepcji Montesquieu, a odrzucał poglądy Rousseau. Prezentował postępowe spojrzenie teologiczne, z łatwością godzące religijność ze współczesną wiedzą prawną-ekonomiczną i przyrodniczą.

Reforma stosunków kościelnych w Polsce miała według niego oprzeć się na wzorach gallickich. Stworzenie narodowych instytucji kościelnych miało prowadzić do stopniowego ograniczenia wpływów papieża. Stąd idea wyboru papieża przez biskupów, których władza „pochodzi z ustanowienia Bożego i piastują prawdziwą godność apostołską”, a nie przez kardynałów. Wybicki, pod wpływem Oświecenia, żądał stałego soboru biskupów. Dwunastu delegatów z głównych krajów katolickich miało przewodzić chrześcijaństwo. Zasada narodowa miała tonować przerosty katolickiego uniwersalizmu. W poglądach eklezjalnych Wybickiego widać wyraźne rozróżnienie między wiarą a sprawami państwa. Kodeks Zamojskiego postanawiał, że kwestie dotyczące obowiązków duchownych w ramach Kościoła należą do sądownictwa kościelnego, ale świeckie sprawy kleru podlegają jurysdykcji państwowej (cz. I art. IV, par. 3 i 5 nn). Wybicki w liście XIV (listy patriotyczne, Wrocław 1955 s. 305) sprzeciwia się tendencjom tworzenia w Polsce odrębnego ośrodka kościelnego podległego wyłącznie Rzymowi. Żąda, by dekrety papieskie uzyskiwały przed ogłoszeniem zatwierdzenie władz polskich; dotyczyło to wyłącznie spraw politycznych a nie dogmatycznych Kościoła. Jednoznacznie widział rolę episkopatu: „Biskupa polskiego jako księdza dla Ojca św. posłuszeństwo pozwalam. Ale biskupa jako senatora chciałbym widzieć bez zależności od wszelkiej potencji i dworu rzymskiego”.

Mówi też o wewnętrznym ustroju Kościoła, postulując utworzenie wolnego od Rzymu trybunału dla duchownych. Kilkakrotnie podkreśla konieczność powrotu do zasad jurysdykcyjnych pierwotnego Kościoła. Powrót taki i ustrzeżenie się od błędów jest możliwe tylko wtedy, gdy będzie to Kościół soborowy, czyli katolicki. W liście XIV pisze, że niektóre narody „przez niewolnicze poddanie dworowi rzymskiemu utraciły uroczystą wolność pierwotnego (pierwotnego) Kościoła”. Wybicki — powołując się na Dzieje Apostolskie — mówi, że Apostołowie „tej jurysdykcji powierzonej sobie od Chrystusa, w różnych krajach wyrządzali powagę, a biskupi jako ich następcy prawdziwi, tą samą władzę zostawioną sobie mając, sprawowali ją w swoich diecezjach w zupełnej mocy”, co też św. Paweł wyraził w liście do Tytusa: „W tym celu zostawiłem cię na Krecie, byś zaległe sprawy należycie załatwił i ustanowił w każdym mieście prezbiterów” (Tt I, 5). Przypomina fakt, iż Apostołowie w sprawach wielkiej wagi zasięgałi rady swoich uczniów, także świeckich. Wybicki, żądając koncyliarizmu, powołuje się na przykład, jaki dał św. Hieronim, przedstawiając Mojżesza, który choć był powołany przez Boga, wybrał jednak 70 osób do pomocy w sądeniu. (por. Bp M. Rode, *Kontynuacja kształtowania...* „Posłannictwo” 1979, nr 1—2, s. 112). Wskazuje metodę św. Cypriana i innych starożytnych biskupów, którzy konsultowali swe decyzje z wiernymi. Wybicki pyta: „czemu ta jurysdykcja dziś w Kościele nie jest taka, jaka była w początkach pierwotnego Kościoła, gdy nie znano ape-



Eksponaty z będomińskiego Muzeum: zabytkowa szabla oraz sztandar partyzancki

lacy, jak dziś u nas do Rzymu, tylko od biskupa, do synodu prowincjonalnego”. Przypomina propozycję cesarza Zygmunta skierowaną do Władysława Jagiełły w Łucku: „nalegam prośbami na papieża, aby zwołał sobór w celu nawrócenia Czechów i zaradzenia sprawom Kościoła. Przybędę na ten zjazd, jeżeli go zwołać zechce; gdy Grecy jedną z nami wiarę wyznają, brodami tylko i pojmovaniem żon od nas się różnią, czego im wcale za złe mieć nie można, kapłani bowiem greccy na jednej żonie przestają, lacińscy zaś po dziesięć i więcej ich trzymają” (J. Długosz, *Dzieje polskie*, ks. II, t. IV, s. 340). Usankcjonowana przez Grzegorza VII i Innocentego III władza papieska nad resztą episkopatu, opiera się na fałszerstwach Pseudo — Izydora i Gratiana, a nie na nauce Chrystusa Pana. Wybicki, wprowadzając do kodeksu Zamojskiego rozdzielenie spraw kościelnych i państwowych, kierował się intencją wzmocnienia i uniezależnienia naszego państwa od obcych wpływów. Była to jednak i troska o rzeczywiście katolickie oblicze polskiego Kościoła, któremu stawił zadanie moralnej odnowy narodu, przez głoszenie prawdziwej nauki Chry-

stusa. Niestety, kodeks został na sejmie w 1780 roku odrzucony, wsteczni posłowie pod presją nuncjusza Archettiego nie dopuścili do reformy.

Po klęsce insurekcji kościuszkowskiej Wybicki udaje się na emigrację, gdzie wraz z gen. Dąbrowskim tworzy Legion Polski we Włoszech. Tam, w Reggio, w 1797 roku powstał „Mazurek Dąbrowskiego”. W tej prostej żołnierskiej pieśni, wbrew pesymistycznym wróżbom, zawołał: „Polska nie umarła!” Choć miał wielkie osiągnięcia w innych dziedzinach, ona przyniosła mu największą sławę. Generał Józef Wybicki zmarł w Manieczkach w 1822 roku.

80 lat później, ideały stworzenia polskiego Kościoła głoszone m.in. przez Modrzewskiego, Łaskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Cieszkowskiego i Wybickiego, wprowadził w czyn Ks. Franciszek Hodur, organizując w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, a później w Polsce, Polski Narodowy Kościół Katolicki, który obejmuje dziś swą opieką duszpasterską kilkaset tysięcy rodaków.

KAZIMIERZ DOPPKE



Przed Muzeum Józefa Wybickiego w Będominie

Urodzony w Warszawie 22 marca 1786 roku, po ukończeniu nauk w tamtejszym konwiktie pijarskim, przyjechał Lelewel pierwszy raz do Wilna na studia uniwersyteckie. Po studiach początkowo wykładał w sławnym Liceum w Krzemieńcu, a następnie powrócił do Wilna, gdzie zaproponowano mu stanowisko zastępcy profesora historii powszechnej na Uniwersytecie (1815). „Służba zastępcza” w Wilnie, jak zwał ją Lelewel, nie zadowalała jego ambicji, więc zaczął szukać szczęścia w Warszawie. Profesury historii tu jednak nie otrzymał, a jedynie zastępstwo profesora bibliografii oraz stanowisko podbibliotekarza przy Bibliotece Publicznej Uniwersytetu oraz — dopiero po trzech latach pracy — zleczone wykłady z historii.

Kiedy więc Uniwersytet Wileński ogłosił konkurs na obsadzenie katedry historii powszechnej, Lelewel zdecydował się wziąć w nim udział, i w 1821 roku otrzymał katedrę. Powrót uczonego na Uniwersytet w Wilnie miał charakter triumfalny: sala nie mogła pomieścić słuchaczy. Wykłady Lelewela cieszyły się ogromnym powodzeniem, on sam stał się autorytetem wywierającym znaczny wpływ na młodzież. Toteż kiedy władze zaczęły prześladować konspiracyjną młodzież „dla przecięcia szkodliwego wpływu” — jak czytamy w carskim ukazie z 14 sierpnia 1824 roku — Lelewel wraz z trzema innymi profesorami został usunięty z uczelni, z jednoczesnym zakazem dalszego pobytu w Wilnie.

Wrócił więc do Warszawy, gdzie poświęcił się pracy naukowej. Opromieniony sławą opiekuna postępowej młodzieży, człowieka prześladowanego przez powszechnie znienawidzonego Mikołaja Nowosilcowa, w coraz większej mierze zaczął uczestniczyć w życiu politycznym stolicy i kraju. W 1829 roku został wybrany do sejmu, jako poseł z powiatu żelchowskiego, wstąpił również do tajnego Towarzystwa Patriotycznego. W związku z wykryciem powiązań tej organizacji z rosyjskim spiskiem dekabrystów był przesłuchiwany przez władze. Tuż przed wybuchem Powstania Listopadowego przywódca spisku wtajemniczył go w swoje plany: było to dowodem poważania i zaufania jakim cieszył się wśród młodych konspiratorów.

„Czarnoksiężnik rewolucji”, jak nazwał go Maurycy Mochnacki, był jednak przede wszystkim autorytetem, myślicielem i ideologiem, a nie człowiekiem czynu. Jako członek rządu, a jednocześnie prezes opozycyjnego Towarzystwa Patriotycznego podczas Powstania — był niezdeterminowany, niekiedy też gubił się w ocenie aktualnej sytuacji.

Po upadku Powstania opuścił Warszawę (8 września) i pod przybranym nazwiskiem przedostał się przez Niemcy do Paryża, gdzie dotarł 29 października 1831 roku. Doświadczenia wyniesione z niedawnych wydarzeń wpłynęły w zasadniczy sposób na rozwój jego przekonań: w demokratycznych dotychczas poglądach poczęły się pojawiać akcenty o cha-

JOACHIM LELEWEL

rakterze rewolucyjnym. W Paryżu stanął na czele Komitetu Narodowego Polskiego, skupiającego postępowe środowiska emigracji. Z jego inicjatywy Komitet rozwinął ożywioną działalność propagandową, zwracając się do ludów Europy jako sojusznika w walce Polaków o wyzwolenie narodowe i społeczne. Jego działalność i kontakty z demokratami i republikanami francuskimi oraz z rewolucjonistami europejskimi sprawiły, że rząd Ludwika Filipa usunął go z Francji. We wrześniu 1833 roku Lelewel przybył do Brukseli, w której odtąd zamieszkał na stałe.

W Brukseli prowadził niezwykle intensywne badania historyczne. Prócz licznych prac z dziejów ojczyźnych, powstały wielkie dzieła z zakresu numizmatyki i geografii wieków średnich. Wydane w języku francuskim, zyskały mu sławę wśród uczonych europejskich. Odmówił jednak przyjęcia zaproponowanej mu przez Belgów katedry na Wolnym Uniwersytecie w Brukseli, pragnąc poświęcić się przede wszystkim działalności politycznej. Był jednym z najaktywniejszych działaczy i ideologów polskiej demokracji, utrzymującym bliskie kontakty z działaczami demokratycznymi i rewolucjonistami wielu krajów Europy. Działal w jawnych i tajnych organizacjach, publikował odezwy i pisma polityczne, w kolejnice rocznice nocy listopadowej i wybuchu Powstania Krakowskiego wygłaszał mowy, w których historycznie uzasadniał zadania, jakie stawały wówczas przed polską demokracją na wychodźstwie i w kraju. Do końca swego życia głęboko wierzył w przyszłe odrodzenie się Polski. Był przekonany, że jedyną skuteczną drogą wiodącą do tego wielkiego celu jest walka narodu o wyzwolenie narodowe i społeczne, w sojuszu z ludami Europy.

Działal w tajnej organizacji Młoda Polska, związanej z kierowaną przez Giuseppe Mazziniego Młodą Europą, współtworzył konspiracyjny Związek Dzieci Ludu Polskiego, inspirował powstanie tajnych organizacji w kraju. Gdy nie powiodły się próby zjednoczenia polskich sił demokratycznych na wychodźstwie i porozumienia z Towarzystwem Demokratycznym Polskim, doprowadził do powstania Zjednoczenia Emigracji Polskiej (1837) — organizacji stawiającej sobie za cel prowadzenie walki narodowo-wyzwoleńczej w oparciu o lud, uwłaszczenie chłopów i przekształcenie Polski w rzeczpospolitą demokratyczną. Również i tej organizacji nie udało się scalić różnych odłamów polskiej emigracyjnej demokracji. Dopiero po rewolucji w 1846 roku doszło do wzajemnego porozumienia: Zjednoczenie zostało rozwiązane, a wielu jego członków z Lelewelem na czele znalazło się w szeregach Towarzystwa.

Bezpośrednio przed wybuchem Wiosny Ludów Bruksela stała się jednym z głównych ośrodków skupiających licznych

przedstawicieli lewicy europejskiej, prześladowanych we własnych krajach, którzy znaleźli tu czasowe schronienie. Kiedy, z inicjatywy utworzonego w stolicy Belgii Stowarzyszenia Oświatowego Niemieckich Robotników, jesienią 1847 roku postanowiono powołać do życia Międzynarodowe Towarzystwo Demokratyczne, wśród jego twórców — obok Karola Marksa i Fryderyka Engelsa — znalazł się również Lelewel, który został członkiem zarządu organizacji. Prezesem wybrano Belga Ł. Jottranda, a jednym z wiceprezów — Karola Marksa. Zbliżenie z międzynarodowym ruchem robotniczym nie oznaczało jednak, że Lelewel przejął poglądy twórców „Manifestu Komunistycznego”. Szukał on jedynie poparcia dla sprawy polskiej w ruchu, który walczył o postęp społeczny, a w związku z tym odnawiał dawne i nawiązywał nowe kontakty z rewolucjonistami wielu krajów, w tym również z twórcami naukowego socjalizmu.

Po upadku rewolucji w 1848 roku, z którą wiązał pewne nadzieje dla Polski i Europy, Lelewel nie prowadził już tak jak dawniej czynnego życia politycznego. Śledził bieg wypadków, raz po raz zabierał głos w sprawach politycznych, ale czasy aktywnej działalności należały już do przeszłości. Otoczony powszechną sympatią i szacunkiem, zajęty był pracą naukową. Kiedy wiosną 1861 roku dotarli do stolicy Belgii pierwsze echa manifestacji patriotycznych w Warszawie i represji, z jakimi one się spotkały. parotysięczny pochód mieszkańców miasta przeciągał pod oknami domu, w którym mieszkał Lelewel, okazując swoją sympatię dla Polski. Sędziwy starzec głęboko wzruszony przemówił słabym już głosem do wiwatujących Belgów, a następnego dnia wyraził im swoje podziękowanie. „Cierpienia mojej ojczyzny, cierpienia Polski — mówią — wzruszyły wasze serca i wasz duch obywatelski, i chcieliście, Belgowie, podzielić naszą boleść, kiedy cała pomyślność jest przed wami. Używajcie jej, bądźcie szczęśliwi, i nie zapominajcie nas, gdy już nie będziemy na tym świecie”. Było to jego ostatnie przemówienie publiczne. Niebawem ciężko chory przewieziony został przez przyjaciół do Paryża. Zmarł w środę 29 maja 1861 roku o godzinie 7 rano, w paryskiej klinice przy Faubourg St. Denis. W południe 1 czerwca liczni uczestnicy żałobnej uroczystości, odprowadzili wielkiego Polaka z kościoła św. Wincentego a Paulo na cmentarz Montmartre, gdzie zwłoki Lelewela spoczęły w zbiorowej mogile polskich polistopadowych wychodźców.

„Nauka była zatrudnieniem całego mego życia, jest ona moją drugą ojczyzną, jeżeli kiedy oddałam, jaką usługę memu krajowi, to nie gdzie indziej, tylko na polu nauki”. Słowa te, zawarte w liście Lelewela do niemieckiego demokracji Karola Welckera z 1848 roku, świadczą o ogromnej skromności historyka w ocenie własnej działalności politycznej, a także znaczeniu, jakie przywiązywał on do pracy naukowej. W jednym ze swych listów Lelewel powiedział: „Drukuje, drukuje, abym na potem pozostał, abym po śmierci stał się groźniejszym niż za życia”. I było to z pewnością szczere wyznanie uczonemu demokracji.

ANNA LASKOWSKA

TAJEMNICZA POSTAĆ SŁUGI BOŻEGO

Udoskonalenie ideału postępowania i lepsze zrozumienie grzechu dokonać się miało za sprawą proroków Starego Testamentu. Szczególną rolę w tym względzie odegrał prorok Izjasz (żył ok. r. 765 — 700 przed Chr.), który m.in. nawoływał do poprawy moralnej i nawrócenia się z grzechów. On również zapowiedział upadek królestwa Izraela (państwo północne) i Judy (państwo południowe) jako karę za grzechy narodu wybranego. Przepowiednia spełnia się: państwo północne upadło w r. 721, południowe zaś w 586 r. przed Chr. Po upadku Judy wraz z Jerozolimą rozpoczęło się pełne udręki przesiedlenie, czyli niewola babilońska. Była to zasłużona kara za grzechy ogółu ludu i zwierzchników. Grzechy te sprowadzały się do wykroczeń społecznych, spłycenia wiary, rutyny kultowej i ogólnego upadku etycznego. (Stan religijny ludu odzwierciedla wypowiedź proroka Micheasza (6,6n): „Z czym stanę przed Jahwe i pokłonię się Bogu wysokiemu? Czy stanę przed Nim z ofiarą całopalną, z cieleciami rocznymi? Czy Jahwe się zadowoli tysiącami baranów, dziesiątkami tysięcy potaków oliwy? Czy trzeba, bym wydał pierworodnego mego za mój występki, owoc łona mego za grzechy mej duszy?”

Niewola babilońska była zasłużoną karą za grzechy ludu, ale równocześnie dzięki miłosierdziu Bożemu zapoczątkowało się tam i dokonało duchowe odrodzenie narodu wybranego. Cierpienia, udręki ludu i jego starszyzny, jak to zwykle bywało w historii zbawienia, stały się okazją do działania miłosierdzia Bożego. Dokonuje się dalszy rozwój Objawienia Bożego, m.in. Bóg daje obietnicę powrotu z niewoli, odbudowy świętego miasta — Jerozolimy wraz ze świątynią. W imieniu Jahwe prorocy przyrzekają, że nastaną lepsze czasy, mianowicie czasy panowania Jahwe i era mesjańska. Świadectwem tego rozwoju Objawienia jest druga część Księgi Izajasza (rozdziały 40-55), zwana Deutero-Izajaszem, gdzie zawarte zostały natchnione utwory prozy literackiej i poetyckie uczniów proroka Izajasza z okresu niewoli babilońskiej.

Wśród tych obietnic i pociech znajdują się cztery Pieśni o Słudze Jahwe, czyli o tajemniczej postaci Sługi Bożego. Kim ów Sługa jest? Pierwsza Pieśń rozpoczyna się w ten sposób: „Oto mój Sługa, którego podtrzymuję,

Wybrany mój, w którym mam upodobanie” (Iz 42,1 ab). Dowiadujemy się z ust Jahwe, że Sługa Boży został wybrany przez Boga i cieszy się jego względami, upodobaniem, doznaje Jego wspierającej opieki. W drugiej Pieśni głos zabiera Sługa i mówi o sobie: „Powolał Mnie Jahwe z łona mej matki, od jej wnętrzości wspomniawszy moje imię” (Iz 49,1 cd). Znaczy to, że Sługa Jahwe jest osobistością, którą Bóg powołał już w łonie Jego matki, pamiętał, czyli znał Jego imię jeszcze przed narodzeniem. A więc mamy tutaj do czynienia z osobą, która cieszyła się specjalnym powołaniem Bożym.

Do spełnienia tego powołania Bóg odpowiednio wyposażył swego Slugę: „Sprawiłem, że Duch mój na Nim spoczął” (Iz 42,1c). „Duch mój” lub „Duch Jahwe (Boży)” nie oznacza tu jeszcze trzeciej Osoby Trójcy Świętej, lecz tchnienie, moc, potęgę Boską. Na Słudze Jahwe spoczęła więc moc Boska, co znajduje potwierdzenie w wypowiedzi: „Bóg mój stał się moją siłą” (Druga Pieśń, Iz 49,5b). Bóg uzdolnił swego Slugę do spełnienia Jego zadania: „Oстрым mieczem uczynił me usta” (Iz 49,2a), „Pan, Jahwe, Mnie obdarzył językiem wymownym, bym umiał krzepiać” (Trzecia Pieśń, Iz 50,4a-d).

O jakie tu idzie zadanie, do którego powołany został Sługa Boży? „On przyniesie narodom Prawo” (Pierwsza Pieśń, Iz 42,1 d). Zdanie to pozwala nam nawiązać do sytuacji narodu wybranego, który znalazł się na wygnaniu, w Babilonii. Prorok porównuje położenie przesiedlanego narodu do niewoli egipskiej, która zakończyła się wyprowadzeniem ludu z Egiptu i ogłoszeniem Prawa na Synaju. Sługa Boży przyniesie nowe Prawo religijne, ale prawo to będzie skierowane do wszystkich narodów, a nie tylko do Izraelitów. Czyżby Prawo Mojżesza już nie wystarczało? Wystarczało, lecz nie było szanowane przez naród wybrany, za co spada kara Boża w postaci udręki przesiedlenia i niewoli babilońskiej. Mówiąc o nowym Prawie religijnym i udręce narodu, dotknęliśmy przymiotów Sługi Jahwe. W dalszym ciągu aktualne jest pytanie: kim będzie ta tajemnicza postać i jakie będzie mieć właściwości?

Na pytanie to znajdujemy odpowiedź ukrytą w słowach Pierwszej Pieśni: „Nie będzie

wolał ni podnosił głosu, nie da słyszeć krzyku swego na dworze” (Iz 42,2). Głęboka i wszechstronna analiza tego tekstu, dokonana przez wielu uczonych biblistów, wskazuje, że czasownik „wolać” ma tutaj głębsze znaczenie niż wydawać głośno głos. Idzie tu mianowicie o wolanie, „krzyk udręczonych i nędzarzy, żądających pomocy lub pomsty”) ks. T. Szczurek, Niezłomny Sługa Jahwe Iz 42,1-4). Analogiczne znaczenie ma zdanie: „Krew brata twego głośno wola ku Mnie z ziemi!” (Rdz 4,10). Sługa nasz nie będzie zanosił skargi do niebios, nie wyjdzie lamentując na ulicę, lecz będzie cichy i nieugięty w swej udręce. Udrękę swoją mężnie zniesie dzięki wspierającej pomocy Bożej, Duchowi Jahwe.

Wiersz następny omawianej tu Pieśni zawiera dwa porównania, zaczerpnięte prawdopodobnie z babilońskich lamentacji (H. Gressmann). Mianowicie: „Nie złamię trzciny nadłamanej, nie zgłoszę knotka o nikłym płomyku” (Iz 42,2ab; przekład BT). Lepiej jednak właściwość i ducha języka hebrajskiego oddaje następujący przekład: „Trzcina zgnieciona, której nie złamię, przygasający knotek, którego nie zgaszę” (Iz 42,3ab; przekład ks. T. Szczurka). Sługa Boży porównany został w tych wierszach do trzciny zgniecionej, którą jednak trudno złamać; do tlejącego zaledwie knota lampki oliwnej, którą wbrew pozorom trudno zgasić. Widoczny jest w tej wypowiedzi niezwykły hart ducha Sługi Bożego, chociaż będzie on podobny w swym wyglądzie zewnętrznym do zgniecionej trzciny i gasnącej lampki.

Spełni On swoje zadanie niezawodnie „On niezachwianie przyniesie Prawo. Nie zniechęci się ani nie załamie, aż utrwali Prawo na ziemi, a Jego pouczenia wyczekują wyspy” (Pierwsza Pieśń, Iz 42,3c-4). Sługa Boży, wspomagany przez Boga, nie może zniechęcić się lub załamać w swej misji. Jego misją jest utrwalenie nowego Prawa religijnego, nauczanie treści religijnej na ziemi. Misja Jego wyjdzie poza Palestynę, o czym świadczy wyrażenie: „czekają wyspy”, tzn. krainy za morzem. Z perspektywy czasu wiemy, że spełniło się to w głoszeniu Ewangelii.

Z omówionych wyżej wypowiedzi wynika, że tajemnicza postać Sługi Bożego nadal pozostaje dla nas tajemnicą. Ale jest to postać niezwykle cicha ale mężna i nieugięta, łącząca w sobie cechy boskie i ludzkie. Postać ta ma do spełnienia niezwykle zadanie utrwalenia Prawa religijnego i pouczenia ludzi. Jak zaś to wykona, dowiemy się o tym w następnym rozważaniu.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

Uwrażliwiła na ludzką niedolę

W październiku ub. roku minęła 70 rocznica śmierci Marii Konopnickiej (1842—1910). Z tej okazji na łamach „Rodziny” ukazał się artykuł (z cyklu „Bóg w życiu sławnych ludzi”) poświęcony tej tak wybitnej postaci w dziejach ojczystej literatury.

Wiersze, nowele, baśnie, opowiadania i obrazki Marii Konopnickiej zajęły jedno z poczesnych miejsc w literaturze polskiej. Jej twórczość omawiana jest w szkołach, a po utwory — pisane z myślą o dzieciach i dla dzieci — sięgają chętnie i dorośli.

Konopnicka była dobrą i kochającą matką. Potwierdzeniem tego zdania są m.in. właśnie jej utwory. Posiadała niezwykle dar pisania, co nie wpływało u niej z profesjonalizmu, lecz z autentycznej potrzeby serca i wielkiego talentu. To właśnie jej dzieci, a miała ich sześcioro, były pierwszymi od-

biorcami twórczości poetyckiej swej matki i to one wywoływały w niej tzw. „zapotrzebowanie społeczne”. Trzeba bowiem wiedzieć, że Maria Konopnicka doskonale rozumiała psychikę dziecka, tym łatwiej więc wprowadzała — i wprowadza nadal — swoich małych czytelników w świat poezji, ukazując im jednocześnie piękno ojczystej przyrody i uwrażliwiając młodzieńskie serduszka na ludzką niedolę.

Na str. 12—13 dzisiejszego numeru „Rodziny” zamieszczamy kilka utworów tej wybitnej poetki, zachęcając gorąco dzieci (i nie tylko) do zapoznania się z jej twórczością. Poezje i baśnie Marii Konopnickiej są obecnie trudno dostępne w księgarniach, a gdy się nawet pojawiają — natychmiast znikają z półek księgarskich.

(M.)



Maria Konopnicka
— malował
Jan Marcin Szancer

„RODZINA” — DZIECIOM



Czas wiosenny... Któż oprze się jego urokowi? Kiedy wiosna zawładnie światem, wszystko wokół nas staje się piękniejsze, radośniejsze i jakby bliższe. Pękają grube pąki na gałązkach drzew i wydostają się z nich delikatne, zielone listeczki. Z dnia na dzień robi się coraz bardziej zielono, bo oto przyroda z wielką i tajemniczą energią budzi się do życia...

Zatrzymujemy się nieraz zdziwieni, bo nagle tam, gdzie jeszcze przed miesiącem była tylko bura, zszarzała i zmarznięta ziemia, patrzą na nas barwnym oczkiem, otulone młodą trawką, wiosenne kwiaty.

Wiosna robi wrażenie — to pewne. Im bardziej człowiek jest wrażliwy na piękno, tym głębiej i silniej przeżywa wszystkie odcienie wiosennej aury. I tak było od lat, od stuleci. Zarówno dorośli, jak i dzieci, cieszyli się pierwszymi wiosennymi dniami, które po ostrych, zimowych miesiącach wydawały się istnym rajem.

„Już przybyła

czyli wiosna w utworach

Pójdziemy w pole w ranny czas;
Młode traweczki, witam was!
Młode traweczki zielone,
Poranną rosą zroszone.

(W polu)



Jabloneczka biała
Kwieciem się odziała;
Obiecuje nam jabłuszka,
Jak je będzie miała.

(Jabłonka)



Leci pliszka
Spod kamyszka.
„Jak się macie, dzieci!
Już przybyła
Wiosna miła,
Już słońeczko świeci!”

(Powitanie wiosenki)

Nasza czarna jaskółeczka
Przyleciała do gniazdeczka
Przez daleki kraj,
Bo w tym gniazdku się rodziła.
Bo tu jest jej strzecha miła,
Bo tu jest jej raj!

(Nasza czarna jaskółeczka)

„RODZINA” — DZIECIOM

Przypomnimy Wam dzisiaj, mili Czyelnicy (bo jesteśmy pewni, że te piękne i łatwo wpadające w ucho rymy są większości znane), kilka fragmentów utworów Marii Konopnickiej — wspaniałej polskiej poetki, która większość swej spuścizny literackiej poświęciła właśnie dzieciom.

Ogromnie wrażliwa na los dziecka i piękno polskiego pejzażu, Konopnicka tworzyła właśnie pod tym kątem. Będąc sama matką sporej gromadki dzieci, pisała z radością, wiedząc, że ma za swych pierwszych krytyków swoje własne dzieciom.

Wiosenny czas tamtych lat, w których przyszło żyć Marii Konopnickiej 1842—1910), znalazł swe odzwierciedlenie w jej utworach. Oto niektóre ich fragmenty, które wielka poetka dedykowała dzieciom.

A więc dziś: Maria Konopnicka — dzieciom.

wiosna miła!”

MARII KONOPNICKIEJ



Przyszła do nas wiosna,
Przyszła do nas hoża,
Nasiała nam kwiecia
Między trawy, zboża.

Nasiała nam kwiecia —
Jaskrów i stokroci.
Aż się łączka bieli,
Aż się pole złoci.

(Piosenki majowe)

Jeszcze śnieżek prószy.
Jeszcze chłodny ranek,
A już w cichym lesie
Zakwita sasaneł.
A za nim przelaszczka
Wychyla się z pączka
I mleczem się żółtym
Złoci cała łączka.

(Nasze kwiaty)

Kolumnę przygotowała:
M. KAPIŃSKA

(...) Odwilż trwała szczęśliwie. Już około południa wszystkim Krasnoludkom podmarzały wąsy. Zaczęli tedy radzić, kogo by na ziemię wysłać, żeby się przekonał, czy jest już wiosna.

Aż król Błystek stuknął o ziemię berłem szczerozłotym i rzekł:

— Nasz uczony kronikarz Koszałek-Opalek pójdzie obaczyć, czy już wiosna przyszła (...)

Koszałek-Opalek zaraz się na wyprawę zbierać zaczął. Przyrządził sobie garniec najczarniejszego atramentu, potem wyszykował wielkie gęsie pióro, które iż ciężkie było, musiał je jak karabin na ramieniu dźwigać; ogromne swoje księgi na plecach sobie przytroczył, podpasał opończę rzemieniem, włożył kaptur na głowę, chodaki na nogi, zapalił długą fajkę i stanął do drogi gołowy. Wierni towarzysze zaraz się z uczonym Koszałkiem tkliwie żegnać zaczęli, niepewni, czy go na ziemi zła jaka przygoda nie spotka. (...) Sam król Błystek miłościwy chciał go uściskać, iż bardzo sobie Koszałka-Opalka za uczoność jego cenił, ale się ruszyć nie mógł, gdyż zupełnie do tronu przymarzły mu szaty. (...)

Cały dzień gramolił się uczony Koszałek zanim z grotty na ziemię wyszedł. (...) Tu zaczął się po długim nosie palcem trzeć i myśleć. Naraz uderzył się w czoło i rzekł:

Jakoż mam wiedzieć, czy wiosna przyszła, czy nie przyszła, kiedy jej drogi przez świat nie przemierzyl!

I zaraz pilnie rozglądać się zaczął, z czego by sobie kulę ziemską mógł uczynić i drogę wiosny na niej przemierzyć.

Z nagle spojrzył w bok, aż tu idzie jeź ścieżyną: kolce nastawił, pyszczek wysunął, niesie jabłko. Ucieszył się bardzo Koszałek-Opalek i grzecznie jeża powitawszy, o to jabłko prosił. Jeź się zląkł, co za mały czowieczek taki, a że sumienie miał nieczyste, bo to jabłko jednej gospodyni ze wsi porwał nocą i do swojej jamki niósł, więc co prędzej uciekał, a zwinawszy się w kłębek, jak piłka z górki się stoczył (...)

— Ale to głupie zwierzę! — rzekł do siebie Koszałek-Opalek. — Uciekł mi razem z taką piękną ziemią. Co ja teraz zrobię? Ha, trzeba postarać się o inną kulę ziemską. (...)

A wtedy od południowego stoku wyszła piękna dziewczica trzymając ręce wzniesiona nad ziemią i błogosławiące. Bosa szła, a spod jej stóp błyskały bratki i stokrocie; cicha szła, a dokoła niej dzwięczały pieśni ptasze i trzopoty skrzydeł; ciemna była na twarzy, jak ciemna jest świeżo zorana ziemia, a gdzie przeszła, huczły się tęczę i kolory; oczy spuszczone miała, a spod jej rzesów bity modre błaski.

To była wiosna.

Szła tak blisko Koszałka-Opalka, że go traćcia jej lniana szatka, ciepłym tchem wiatru owionęła, i tuż przy nim zapachniały fiołki, przytulone równianką do jej jasnych włosów. Ale uczony kronikarz taki był zajęty obliczaniem: jak, kiedy i którędy wiosna ma przybyć na świat, że zgola jej przyścia nie widział (...). Z rachunku wypadło mu to, że wiosna wcale nie przyjdzie na świat. Ze drogę zgubiła, za morzem została i do tej krajiny nie trafi. Wypadło mu z rachunku, że skowronki i słowiki śpiewać nie będą, bo całkiem zachrypiły, że krakanie wron będzie odąd jedyną pieśnią na świecie, że wszystkie nasiona kwiatów wicher unióśł w niezmierzone przepaście, że nie zakwitnie ani róża, ani lilia, ani jabłoni polna. Wypadło mu i to z rachunku, że zorza zgasła, że słońce na nic szczerzowało, że dni zamieniają się w noce, a pola, zamiast traw i zbóż, pokryją wieczne śniegi. (...)

(Fragmenty książki Marii Konopnickiej: „O Krasnoludkach i sierotce Marysi”)

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

GALLIKANIZM

Na wojnie trzydziestoletniej najwięcej zyskała Francja. Pokój westfalski, kończący te długotrwałe zmagania militarne, ugruntował francuskie zdobycze. Znaczenie Niemiec i Hiszpanii upada. Francja staje się potęgą. Budowniczymi tej potęgi byli dwaj kardynałowie, kierujący polityką tego kraju: Richelieu i Mazarini. Obaj byli zwolennikami silnej, centralnej władzy uosobionej w królu. Ich zdaniem, tej władzy powinny być podporządkowane wszystkie siły w państwie. Kościół powinien świecić przykładem subordynacji. Ci wielcy dostojnicy Kościoła katolickiego reprezentowali też ciągle żywy we Francji pogląd, że na życie kościelne w ich kraju nie powinien mieć wpływu nawet papież. Opinia ta zwie się gallikanizmem. Nazwa sięga czasów, gdy kraj ten stanowił prowincję rzymską, zwaną Galją. Chrześcijaństwo kwitło tu na wiele wieków przez utworzeniem państwa frankońskiego i cieszyło się całkowitą autonomią. Ta niezależność od patriarchy rzymskiego była uważana za podstawowy przywilej Kościoła francuskiego i źródło innych uprawnień.

Do konfliktu na tym tle doszło między królem Filipem IV a papieżem Bonifacym VIII na progu czternastego wieku. Sto lat później Francja proklamuje wolność Kościoła gallikańskiego, zaś w roku 1438 król Karol VII wydaje „Sankcję pragmatyczną”, ograniczającą wpływ papieża na Kościół francuski do minimum. Po zawarciu pokoju westfalskiego, gallikanizm odżywa z całą siłą. Teoretykami i szermierzami gallikanizmu byli zarówno świeccy, jak też duchowni uczeni. Do głównych należy Piotr Pitnou i profesor paryski Edmons Richer. Uczyli oni, że papież nie może wtrącać się do spraw politycznych Francji, zaś władza papieża w dziedzinie duchowej podlega kontroli soborów.

Nastroje w katolicyzmie francuskim, a także wskazówki opracowane przez teoretyków gallikanizmu, potrafił w pełni wykorzystać długoletni, absolutny władca Francji król Ludwik XIV (1643—1715). Postanowił on uczynić z Kościoła jeden z najmocniejszych filarów siły rozpaczy kraju. Wbrew postanowieniom pokoju westfalskiego, Ludwik rozpoczął represje wobec innowierców. Duchownych hugenotów usiłował przekupstwem i groźbą skłonić do nawrócenia się na



Kompleks budynków pałacu królów Francji w Wersalu pod Paryżem. W swej ostatecznej wersji pałac wersalski uformowany został za Ludwika XIV przez architekta Jules Hardouin-Marsarta (1646—1708), który pracował nad nim w latach 1676—1688

katolicyzm. Jednocześnie głosił, że jemu, a nie papieżowi, przysługuje prawo mianowania biskupów we Francji i dysponowania majątkami kościelnymi podczas wakansów w poszczególnych diecezjach. Gdy papież Innocenty XI upomniał się o patriarchalne prawa do wierznych francuskich, całe duchowieństwo stanęło po stronie swego króla. Schizma wisiła na włosku.

Na polecenie Ludwika, biskup Bosuet — słynny kaznodzieja i pisarz — opracował tak zwaną „Deklarację kleru gallikańskiego”, której tezy streszczały się w czterech punktach, zwanych „artykułami gallikańskimi”. Zatwierdziło je „Nadzwyczajne Zgromadzenie Kleru francuskiego” w roku 1682. Zapoznamy się z tymi zasadami:

1. Święty Piotr i jego następcy otrzymali od Chrystusa władzę jedynie nad sprawami duchowymi, dlatego królowie są niezależni od władz kościelnych, które nie mają prawa ich detronizować, lub zwalniać wiernych od przysięgi wierności.

2. Władzę papieża ograniczają sobory, które decydują o prawowierności głoszonej nauki.

3. Władzę patriarchy rzymskiego ograniczają kanony kościelne i zwyczaje Kościołów narodowych.

4. Dekrety papieskie tylko wtedy są nieomyłne, gdy je potwierdzi cały Kościół.

Na drodze do budowy całkowitej, rzeczywistej niezależności Kościoła gallikańskiego, stanęła zbyt jaskrawa służalczość hierarchii względem absolutnej władzy królewskiej. To zniechęciło lud do duchowieństwa i samej idei niezależności kościelnej. Mimo różnych kolei losu gallikanizm nigdy nie wygasł.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Lekarskie

Ona jest dyrygentem...

Poruszaliśmy parokrotnie temat wydzielania wewnętrznego i gruczołów dokrewnych. Dziś powiemy o jeszcze jednym niezmiernie ważnym gruczole wydzielania wewnętrznego, jakim jest przysadka mózgowa. Ale wpieryw przypomnijmy sobie, co warto wiedzieć o tych gruczolach. Zaliczamy do nich, poza przysadką mózgową: tarczycę, nadnercza, jajniki, jądra trzustki, gruczoły przytarczyczne i szyszynkę. Produkt wydzielany przez gruczoły do krwi (tzw. gruczoły dokrewny) nosi nazwę hormonu.

Regulacja produkcji wydzielniczej gruczołu dokrewnego odbywa się w trojaki sposób:

1. Na gruczoły wewnętrznego wydzielania wpływają bodźce nerwowe, które odbierają sygnały z organizmu i ze świata zewnętrznego. Bodźce te pobudzają gruczoły do mniejszej lub większej produkcji potrzebnego w danej chwili hormonu.

2. Wśród wszystkich tych gruczołów naczelna rolę odgrywa przysadka mózgowa, która kieruje innymi gruczołami.

3. Gruczoły także wpływają wzajemnie na siebie. Czasem działanie jednego hormonu jest przeciwstawne

działaniu drugiego. Taki antagonizm istnieje między adrenaliną a insuliną w regulacji poziomu cukru we krwi.

Jak wspomnieliśmy przysadka mózgowa jest dyrygentem w stosunku do pozostałych gruczołów. Odgrywa ogromną rolę w organizmie, choć sama jest mała i waży zaledwie pół grama. Jest ona zamknięta jakby w schowku, którym jest siodelko tureckie mieszczące się wewnątrz czaszki. Dzieli się przysadka na trzy części: przednią, która produkuje hormony będące dyrektywami wykonawczymi dla innych gruczołów; pośrednią — której rola u człowieka nie jest jeszcze całkowicie wyjaśniona i tylną, która produkuje samodzielne gruczoły przysadkowe.

Hormony przedniego płata przysadki nazywamy tropowymi, pobudzają one inne gruczoły do produkcji hormonów. Jeśli produkcja jakiegoś hormonu jest wystarczająca, to stanowi to zahamowanie produkcji odpowiedniego hormonu tropowego. Jednym z hormonów przedniego płata przysadki mózgowej są gonadotropiny. Są to hormony regulujące czynność gruczołów płciowych zarówno u kobiet jak i u mężczyzn. Szczególnie ważne jest działanie gonadotropiny u kobiety. Bez ich działania zajście w ciążę i utrzymanie jej byłoby niemożliwe. Bezpośrednio z gonadotropinami wiąże się funkcja hormonu mlekotwórczego, czyli prolaktyny. Odgrywa ona zasadniczą rolę w pobudzeniu gruczołu mlekowego do produkcji pokarmu zaraz po urodzeniu dziecka. Następnym ważnym hormonem przedniego płata

przysadki jest hormon wzrostu (somatotropina). Hormon ten reguluje wzrost, a także ma znaczenie w leczeniu, gdyż pomaga w odbudowie zniszczonych tkanek. Przy niedoborze tego hormonu rozwija się karłowatość przysadkowa, a jego nadmiar powoduje schorzenie zwane akromegalią. Objawia się ona nadmiernym rozrostem części obwodowych szkieletu. Rozrastają się nadmiernie stopy, dłonie i dolna szczęka. Inny hormon zwany tyreotropowym reguluje czynność tarczycy pobudzając ją do produkcji własnego hormonu. Hormon adrenokortykotropowy, znany w leczeniu jako lek ACTH, pobudza nadnercza do produkcji hormonów. Istnieją jeszcze inne hormony przysadki, ale nie udało ich się dotychczas wyodrębnić.

W tylnym płacie przysadki odbywa się produkcja trzech hormonów. Najciekawszym z nich jest tak zwana antydiuretyna. Brak jej wywołuje u człowieka chorobę o nazwie moczołka prosta. Choroba ta cechuje się ciągłym, niezaspokojonym pragnieniem, co powoduje wypijanie ogromnych ilości płynów i oddawaniem wielkich ilości moczu — nieraz do dziesięciu litrów i więcej na dobę. Innym produkowanym przez tylny płat przysadki hormonem jest oksytocyna. Hormon ten powoduje skurcze macicy i odgrywa zasadniczą ro-

lę w czasie porodu. Takie też jest jego zastosowanie w leczeniu. Wreszcie w tylnym płacie przysadki jest produkowany także hormon, którego działanie polega na zwiększaniu napięcia naczyń krwionośnych.

I pomyśleć, ile cudownych substancji produkuje taka mała, półgramowa przysadka!

A. M.

Gospodarcze

Nasze balkony

Dzień coraz dłuższy, słońce świeci coraz intensywniej. Wiosna „za pasem”, a z nią wiosenne porządki. Przy tych wiosennych porządkach pamiętajmy o balkonach. Podczas zimny zamieniły się one w magazyny różnych rzeczy i prezentują się nie ciekawie. Pora więc stosowna, aby i balkony poddać kosmetyce. Skrzynki na kwiaty należy odświeżyć — pomalować. Wymienić ziemię na świeżą. Wszystkie niepotrzebne rupiecie usuwamy. Balkony obsadzamy sezonowymi kwiatkami. Najpierw bratkami, stokrotkami, potem pelargoniami albo petuniami. Pamiętajmy, że balkon jest naszą wizytówką

(Z.)



Rozmowy z Czytelnikami

„Po zapowiedzi zburzenia świątyni jerozolimskiej — pisze między innymi p. Zdzisław K. z Gliwic — „gdy (Jezus) siedział na Górze Oliwnej, podeszli do niego uczniowie i zapytali na osobności: Powiedz nam, kiedy to nastąpi i jaki będzie znak Twego przyjścia i końca świata” (Mt 24,3). Wiadomo mi, że słowo „przyjście” jest tutaj tłumaczeniem greckiego „parousia”. Tak również tłumaczy to wyrażenie Biblia Tysiąclecia... Spotykam się jednak z ludźmi twierzącymi uparcie, że nie jest to tłumaczenie właściwe. Bowiemy według ich zdania, słowo „parousia” winno być przełożone jako „obecność”, a nie jako „przyjście”. Dla udowodnienia swojej racji, ludzie ci powołują się na różne słowniki...

Zwracam się więc z prośbą o wyjaśnienie, jak właściwie należy tłumaczyć wyrażenie „parousia”... Korzystając z okazji, życzę wszystkim pracującym dla Ewangelii — w tym również Duszpasterzowi — obfitych łask Bożych w ich odpowiedzialnej pracy”.

Drogi Panie Zdzisławie! W imieniu całego zespołu redakcyjnego dziękuję za życzenia. Zdaję sobie bowiem sprawę, że pomoc

Boża jest w naszej pracy szczególnie potrzebna.

Zanim przystąpię do wyjaśnienia przedstawionego przez Pana problemu, chciałbym przypomnieć, że od czasów podbojów Aleksandra Wielkiego (żył w latach 356—323 przed Chr.), język grecki stał się niemal językiem międzynarodowym w całym basenie Morza Śródziemnego, a więc i w Palestynie. W tym też języku napisane zostały wszystkie księgi Nowego Testamentu, z wyjątkiem ewangelii św. Mateusza, zredagowanej w języku aramejskim. Jednak tekst aramejski tej Ewangelii — znany jeszcze w II i III wieku — zaginął, i zamiast niego posługiwano się w Kościele tłumaczeniem greckim.

Przez wiele jednak stuleci tłumaczono Pismo święte na różne języki w oparciu o łaciński przekład św. Hieronima, zwany „Wulgatą”. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat pojawiły się tłumaczenia Nowego Testamentu dokonywane z języka oryginalnego (greckiego). W powyższym trzydziestoleciu dokonano również kilku przekładów ksiąg nowotestamentowych na język polski.

Pierwszego po II wojnie światowej tłumaczenia Nowego Te-

stamentu (Wyd. „Pax”, Warszawa 1957) z języka oryginalnego dokonał — znany biblista i znawca języka greckiego — ks. prof. dr Seweryn Kowalski. Również księgi nowotestamentowe „Biblia Tysiąclecia” (Wyd. „Pallotinum”, Poznań — Warszawa 1971), przełożone zostały z języka greckiego. Dowiadujemy się o tym ze wstępu do II wydania, gdzie czytamy: „Za podstawę przekładu Nowego Testamentu wzięto „Nowy Testament po grecku i łacinie” wyd. A. Merk — Rzym 1964 oraz „Nowy Testament w języku greckim” wyd. K. Aland, M. Black, B. Metzger, A. Wikgreen — Londyn 1966”. Są to teksty oryginalne, opracowane według najnowszych badań językoznawczych i biblijnych. Wspomniane wyżej tłumaczenie dokonane zostało przez zespół wybitnych polskich biblistów oraz znawców języka greckiego. Tłumaczeniem z języków oryginalnych (hebrajskiego i greckiego), opracowanym przez specjalnie do tego powołaną Komisję, jest „Biblia tj. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu” (Wyd. Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne — Warszawa 1975). W przedmowie do tego tłumaczenia czytamy: „Wydając nowe tłumaczenie Pisma świętego Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne kierowało się zasadą, że nowy przekład powinien być wierny i dokładnie oddawać myśl oryginału”. Najnowszym wreszcie wydawnictwem z tej dziedziny — jako jeden z tomów komentarza do Pisma świętego Starego i No-

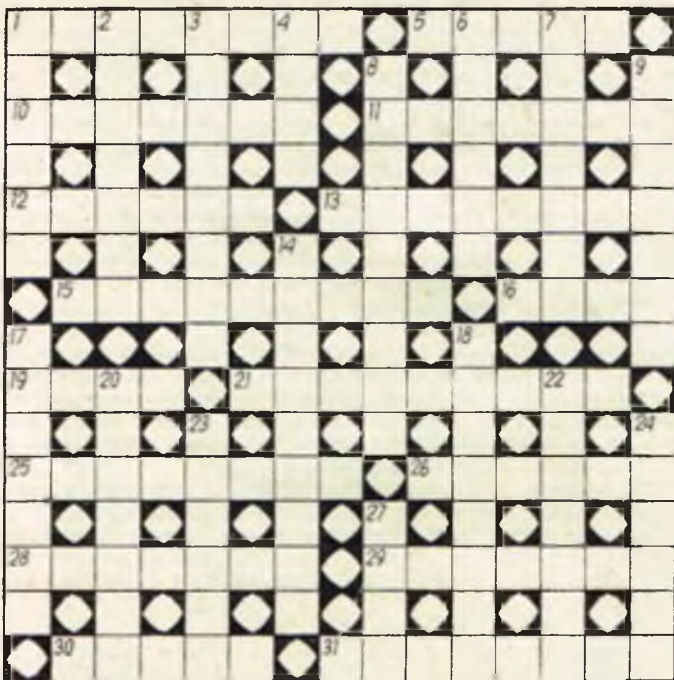
wego Testamentu — jest „Ewangelia według św. Mateusza — Wstęp, przekład z oryginału, komentarz” (Wyd. „Pallotinum”, Poznań — Warszawa 1979). We wszystkich jednak wymienionych tłumaczeniach, greckie wyrażenie „parousia” oddane zostało po polsku przez słowo „przyjście”.

Również kontekst biblijny domaga się, by słowo „parousia” tłumaczyć jako „przyjście”. Bowiemy bezpośrednio po interpelacji apostołów, mówi Jezus o znakach poprzedzających zakończenie ziemskiej rzeczywistości oraz o samym końcu świata. Wtedy to — jak stwierdził Chrystus — wszyscy ludzie „ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą” (Mt 24,30), by dokonać ostatecznego sądu. Zastąpienie wyrażenia „przychodzącego” słowem „obecnego”, zmieniłoby zasadniczo sens wypowiedzi Jezusa.

Nie wiem, kim są ludzie, o których Pan wspomina. Osobiście mam jednak wątpliwości odnośnie ich wiadomości z zakresu biblistyki i językoznawstwa. Stąd też i zarzuty wysuwane przez nich — dotyczące niewłaściwego tłumaczenia przytoczonego przez Pana wyjątku Pisma św. — nie posiadają zbyt wielkiego „ciężaru gatunkowego”.

Łączę dla Pana oraz wszystkich naszych Czytelników pozdrowienia w Panu naszym Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ (Ks. J.K.)



KRZYŻÓWKA nr 8

POZIOMO: 1) samodzielny oddział wojskowy, rodzaj broni, 5) domena jurystów, 10) korkociąg, 11) bunt, rokosz, 12) rasa psa, 13) zeszyt z nutami i tekstami piosenek, 15) zespół muzyczny, 16) plód roślinny, 19) szereg zjawisk, tworzących pewną całość, 21) z tarczą na rękawie mundurka, 25) jeden z oceanów, 26) akt prawny wydany przez państwo, 28) oracja z ambony, 29) teren wokół czegoś, 30) nadzienie, 31) część stroju gimnastycznego.

PIONOWO: 1) postać, kształt, 2) stos atomowy, 3) nauka, która zajmowała się otrzymaniem „kamienia filozoficznego”, 4) angielska miara długości, 6) część kraju leżąca blisko granicy, pogranicze 7) dzielnica Warszawy z zabytkowym pałacem, 8) mini-chorągiew, 9) uplecione włosy, 14) ser owczy w kształcie baryłki, 17) pletwonogi ssak morski, 18) niejadowity wąż zwany również miedzianką, 20) zbieg niezgodnych okoliczności, 22) przybór kreslarski, 23) gagatek, 24) jadło, pożywienie, 27) gra sportowa na koniach.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 8”. Do rozlosowania:

Rozwiązanie krzyżówki nr 4 nagrody książkowe

POZIOMO: gnuśność, opera, strucla, Chrobry, orczyk, lewkonia, debiutant, kadr, rydz, nawałnica, statysta, rycerz, korowód, klinika, amory, narracja. **PIONOWO:** gąsior, ukrycie, naczynie, Śląz, poręka, robinia, wcześniak, cynadry, Atlantyk, fraszka, inżynier, diagram, czepiec, wytwór, szpada, ikra.

Za prawidłowe rozwiązanie nagrody wylosowali: Józefa Habryło z Sopotu i Adolf Ludwik z Komhorni.

Nagrody prześlemy pocztą.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. **KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO:** ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczyński (przewodniczący Kolegium). **ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Słomińska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.

Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10.

Nr zam. 230. L-99.



Helena Mniszkówna

RĘDOWATA



— Chcieliście mię nastraszyć morgantycznym małżeństwem, teraz straszycie wydziedziczeniem z ordynacji. Na mnie kolej zapytać: jakie prawa macie do tego? Pomijam morgantyczność, gdyż to jest absurd niegodny wzmianki, mówny o wydziedziczeniu. Kto może tego dokonać?... Istnieje tylko jedna odpowiedź — nikt. Ja nie mam lat osiemnastu, ale trzydzieści dwa, wyszedłem z wszelkiej opieki i nie daję nikomu pełnomocnictwa do rządzenia sobą. Godnością i postępowaniem swym kieruję sam i zupełnie czuję się na siłach w takich zaś kwestiach jak małżeństwo i osobiste szczęście nie zasięgam rad niczyich. Wiem, czego pragnę i do czego dążę. Wydziedziczyć mię nie można, ponieważ jestem ostatni Michorowski z linii głębowickiej. Zresztą, gdyby było więcej członków tej linii lub gdybyście chcieli powołać innych Michorowskich na ordynację, to i tak nic z tego, bo ja się nie zgodzę, a ponieważ jestem pełnoletni, więc prawo mię broni. Wszyscy to rozumieją, niepotrzebne paragrafy, i dziwię się, że książę tak stanowczo dowodził o odebraniu mi tytułu. Wyglądało to tak, jak straszenie dziecka pozbawieniem go grzechotki. Na szczęście nie jestem płochliwy, swe prawa znam i wydrzeć ich sobie nie pozwolę, a dohrowolnie ordynacji, stanowiska i tytułu się nie wyrzeknę, choćby dlatego, żeby złożyć to wszystko w hołdzie ukochanej kobiecie.

Cichy szmer rozszedł się po sali. Hrabia Morykoni patrzył na ordynata nie wierząc własnym uszom. Starsza księżna szeroko otwarte żrenice wpiła w dumną postać mówiącego. Pan Maciej zwiesił głowę; w twarzy miał podziw i wstyd, jakby po tylu latach teraz dopiero odczuł go wyraźnie.

Po chwili ciszy Waldemar począł znowu, coraz więcej się zapalając:

— Ożenię się z panną Rudecką wbrew utartym zasadom mego rodu wedle waszych pojęć, czyli że małżeństwo moje nazwiecie mezaliansem. Nie wrzusa mi to: ja mam pojęcia inne. Żenię się powodowany uczuciem i szczęśliwy jestem, że mogę nie oglądać się na partię ani na posag. Nie będę wyliczał zalet panny Rudeckiej, gdyż kto ją zna, sam osadzić może. Nadmienię tylko, że jest starannie wykształcona i dobrze wychowana, przy tym dumna i ambitna o wiele więcej od pewnych panien z naszej sfery, które potrafią same oświadczać się mężczyznom. Powierzchnowe i wewnętrzne zalety panny Rudeckiej odpowiadają w zupełności stanowisku, jakie zajmuję w naszej sferze.

— To za mało — przerwała hrabina Morykoniowa — Na stanowisko ordynatowej Michorowskiej powierzchowne i zewnętrzne zalety to za słaby atut. Można mieć wygląd cesarski, a nie być nawet pazurem.

— Tak — wycedził hrabia — pod purpurę płaszcza Michorowskich nie można kłaść byle aksamitu, tylko gronostaje.

Ordynat rzucił się na fotelu.

— Ona ma jeszcze inne zalety. Ona potrafi nosić moje nazwisko i mój tytuł, będzie dobrym typem wielkiej pani. Stanie się również dobrą matką naszego rodu, nie zawiedzie nas w swej godności. Moje miliony nie zaślepią jej, gdyż jest delikatna i inteligentna. Dla was ona może być niepożądanym intruzem, dla mnie jest wybraną jedyną kobietą i wymagam, abyście ją przyjęli z należnym uznaniem. Przeszanie być dla was panną Rudecką, a będzie Waldemarową Michorowską, ordynatową głębowicką i waszą krewną.

Pani Idalia parsknęła przykrym śmiechem.

— Rudecka naszą krewną? Nie, to więcej niż śmieszne, to jest obrażające!

— Dlaczego? — spytał Waldemar spokojnie.

— Jak to! ty się o to pytasz? Doprawdy, nie myślałem, że potrafisz się tak po... studencku zakochać.

— Powiedz lepiej, ciciu, po gminnemu, boś to miała na myśli. W naszych pojęciach tylko prostakom wolno mieć uczucia. Rozumiabym wasze oburzenie, gdyby panna Rudecka była osobą nie z towarzystwa...

— Bo i nie jest nią — przerwała pani Idalia.

— Ach tak? Ciekawym, jakie jeszcze zarzuć spadną na moją narzeczoną, bo spiją się już jaskrawe, na jakie nawet odpowiedzi nie ma.

Hrabia Morykoni potarł dłoń o dłoń i wysepleniał:

— Jest odpowiedź: niepewny ród. W prawdziwie dobrych rodach nie ma tego nazwiska. To coś nowego. O Rudeckich nikt z nas nie słyszał.

Waldemar spojrzął na hrabię przelotnie.

— Bo my, zamknięci w naszych kołach rodowych, nie znamy bardzo wielu kółek w społeczeństwie, które jednak istnieją. Rodzina Rudeckich jest znana i szanowana w Królestwie. Najlepiej was objaśni i przekona Niesiecki. Ja mam już dosyć tej rozmowy bezcelowej. Spytałem tylko, czym się różni panna Rudecka od naszych panien? Chyba wytwornością, no i urodą. Nie każda może się taką poszczycić.

— Uroda, uroda! — syknęła pani Idalia — przywilej łękich wieśniaczek... W naszej sferze ma znaczenie poślednie.

Waldemar roześmiał się.

— Wolne żarty, kochana ciciu! ale nie mnie brać na nie. Panna Rudecka poza urodą ma wszystko, co obowiązuje nasze towarzystwo. Jest obyta, utalentowana, obce języki posiada wybornie, umie prowadzić lekką salo-



nową rozmowę, jak i poważną. Potrafi dowcipnie żartować, ładnie siadać do karty, nawet elegancko obchodzić się z trenem, czego dała dowód w kostiumie. Wymieniam wszystko, czego brak w niej mógłby was razić. Książę Franciszek skrzywił się.

— Daje pan przykłady dziecinne. Dobre dla panny Rudeckiej, lecz nie dla ordynatowej Michorowskiej, która mogłaby być pierwszą damą w kraju. — Bądźcie pewni, że nie zrobi zawodu i zakasuje niejedną dzisiejszą gwiazdę salonów.

Pani Elzonska dodała z ironią:

— Szczególnie z tymi rękoma i ruchami. C'est plus que ridicule! (To więcej niż śmieszne!)

Wszyscy spojrzeli na baronową z pewnym zdziwieniem.

Twarz jej była śmieszna z gniewu. Waldemar uważnie popatrzał na nią.

— Z rękoma? To coś nowego! A jakież ona ma ręce?

— W każdym razie nie dla nas — odrzekła dumnie baronowa.

Wiraciła się młoda księżna:

— Nie unos się Idalko, bo zaczynasz być niesprawiedliwą. Ręce panny Rudeckiej są ładne, białe, drobne, zupełnie arystokratyczne, ruchy wytworne i dystygowane. Przeczyć nie można.

Waldemar z szatańskim uśmiechem rzekł wolno, jakby się drażniąc:

— Ach, co do rąk, bądźcie spokojni! Z natury są ładne, a gdy je wybrylantuję, wówczas mogą się schować rozmaite łapki magnackie, nie zawsze odpowiadające pochodzeniu.

— Zartujesz sobie z nas, Waldemarze — przemówiła starsza księżna z urazą.

— Nie, odpowiedziałem tylko na uczyniony mej przyszłej żonie zarzut.

— Za wcześniej pan zaczyna tytułować panną Rudecką — odezwał się z ironią hrabia Morykoni.

— Powtarzam moją żoną zostanie panna Stefania Rudecka. Proszę, abyście mi państwo uwierzyli i przestali mię dręczyć, gdyż to do niczego nie doprowadzi.

Głos Waldemara zagrzmiał trochę i umilkł.

Głucha cisza zaległa salę.

Ordynat wstał, wyprostował się i minawszy półkole rodzinne, wolno poszedł w głąb salonu, przeglądając obrazy.

Starsza księżna powiodła za nim przestraszonym wzrokiem i poparowała się na fotelu, mnać koronkową chusteczkę. Książę Franciszek chrząknął znacząco. Waldemar najwyraźniej dał im do zrozumienia, że posiedzenie uważa za skończone. Wszyscy to odczuli. Po długich porozumiewawczych spojrzeń i lekkim wrzuceniu ramion przez panią Idalię i hrabinę Morykoniową rozległ się drżący, niepewny głos starszej księżnej:

— Czy to ostatnie twoje słowo, Waldemarze?

— Tak. Tego, co powiedziałem, nie zmienię.

Księżna była zgnębiona. Słowa wnuka przeraziły ją. Szukała jeszcze ratunku. Błagający, rozpaczliwy wzrok rzuciła na pana Macieja, jakby wzywając jego pomocy. Milczenie starca zastanowiło wszystkich. Teraz dopiero zauważyli, że przez cały czas nie odzywał się. Wszyscy śladem oczu księżnej spojrzeli na niego. Odruchowo wrócił nań wzrok i Waldemar.

Pan Maciej zrozumiał, że należało mu wystąpić.

Starzec zaciął usta, w oczach błysnął mu ogień jakiś złowrogi, pochylili się do księżnej i kładąc dłoń na jej ramieniu, rzekł silnym głosem:

— Proszę, niech się księżna uspokoi. Waldemar ma swe poglądy wyłączne i zawsze jednakowe. Nasze zasady hrdzią inaczej. Nie mamy nad nim opieki prawnej, lecz mamy obowiązek opieki moralnej i ten nakazuje nam bronić naszej sprawy do ostatka.

Umilkł, oddychając szybko.

Na twarzy księżnej błysnął cień nadziei. Książę i hrabia z uśmiechem zamienili spojrzeń.

A Waldemar cofnął się o krok, przegięty w tył, wyprostowany, sztywny, z podniesioną głową i zmarszczonymi brwiami. Oczy, pełne zdumienia, ale pyszne w wyrazie utkwili w twarzy starca, stał tak, jak uderzony obuchem, ale nie złamany, przeciwnie — gotowy do nowej walki. Może tak wyglądał Cezar przy pamiętnym wykrzyku: „I ty, Brutusie?!“...

Pan Maciej odetchnął i mówił dalej wolno, dobitnie:

— Ale można bronić, można perswadować temu, kto się waha, kto nie jest pewny siebie, podaje słabe motywy, nie jest przygotowany do racjonalnego i trzeźwego stawiania kwestii, kto wreszcie sam nie bardzo wie, do czego dąży, a brak mu stanowczości i energii, ba za słaby ma charakter. Tak przed laty było ze mną. Przeżywałem dziś po raz drugi taką chwilę i boleśniej niż wtedy. Ja wahałem się, ja nie miałem pewności siebie ani woli, ani energii. Nie wiedziałem, kto ma rację: ja czy ci, z który-

